



PRZEGŁĄD LUBAŃSKI

MIESIĘCZNIK LOKALNY

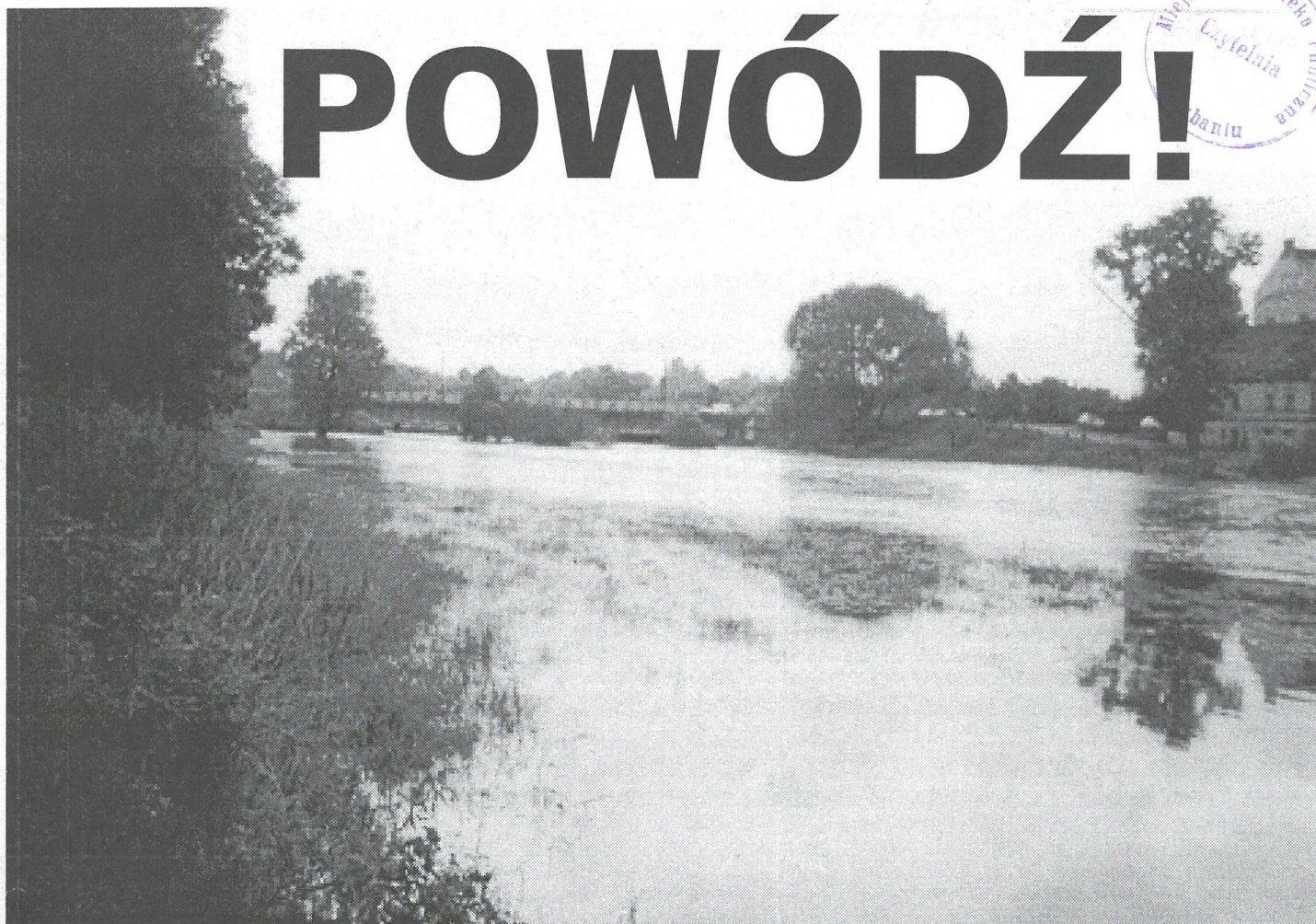
NUMER PODWÓJNY!

• LUBAŃ (MIASTO I GMINA)
• OLSZYNA • LEŚNA
• PLATERÓWKA
• SIEKIERCZYN

NR 7-8 (67-68)
LIPIEC - SIERPIEŃ
1997
CENA 1,20 zł

INDEKS 321745 ISSN 1232-6119

POWÓDŹ!



Było ciężko lecz tym razem - na szczęście! - Kwisa nie wygrała z człowiekiem...

fol. J. Skowroński

**Firma
handlowa**

„MOZAIKA”

Lubań

ul. Spółdzielcza 12

tel. 722-21-57

Oferujemy szeroki asortyment materiałów:

- płytki ceramiczne i podłogowe „Opoczno”
- kleje i fugi
- listwy wykończeniowe do płytek
- sanitariaty
- szeroką gamę narzędzi
- listwy do mokrych i gipsowych tynków
- regipsy, profile, blachowkręty, taśmę,
- łączniki firmy „KNAUF”
- styropian, system dociepleń firmy „CERESIT”
- tynki mineralne i żywiczne
- rotband, pianki montażowe
- suchą farbę wewnętrzną (1,4 zł za litr)
- suchą farbę zewnętrzną (2,8 zł za litr)

Przy zakupach hurtowych udzielamy 5% rabatu. PROWADZIMY SPRZEDAŻ RATALNĄ

Zapraszamy w godz. 8.00 - 18.00, w soboty 8.00 - 14.00

*Lubań pomaga powodzianom***Dzieci z Oławy w lubańskim klasztorze**

Dramat klęski żywiołowej stał się tragedią wielu ludzi. Rozmiary tej tragedii są w pewnym sensie przeliczalne - ilość zalanych pól, zrujnowanych domów, zniszczonego sprzętu. Najbardziej wstrząsającą liczbą - choć niestety nie do końca sprawdzoną jest liczba poległych w czasie powodzi. Jest też drugi wymiar nieprzeliczalny tej tragedii - mierzony skalą życia każdej rodziny i każdego człowieka.

W całym bezmiarze cierpienia i klęski - szczególnie ubogimi pozostają, jak zawsze w takich wypadkach, dzieci. Życie każdego z nich jest w tej chwili często wszystkim, co może tworzyć nadzieję ich rodziców.

Od 17 lipca br. w naszym klasztorze Zgromadzenia Sióstr Świętej Marii Magdaleny od Pokuty w Lubaniu przebywa ponad 90 dzieci z okolic Oławy - z miejscowości Zakrzów, Siedlce, Kotowice, kilkoro z Marcinkowic i Siechnic. Jest to grupa w wieku od 6 do 17 lat. Jedna mama z trojgiem dzieci (w tym jedno całkiem malutkie), skorzystała z gościny zaoferowanej przez rodzinę z pobliskiego Nowogrodzka. Na ogół dzieci przybyły ze swoim rodzeństwem. Czasami dwoje, troje, ale nawet i pięcioro z jednej rodziny.

Nasza inicjatywa przyjęcia dzieci z terenów objętych klęską powodzi, koordynowana przez proboszcza parafii p.w. Matki Boskiej Pocieszenia w Oławie - Ks. Antoniego Akińcza i proboszcza parafii p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Kotowicach - Ks. Romualda Budzińskiego, a podjęta tak chętnie przez duszpasterzy Lubania i okolic, spotkała się z ogólnym zrozumieniem. W ubiegłą niedzielę 13 lipca br. w kościołach Lubania i sąsiednich parafii rozległ się apel o czynne zaangażowanie w zorganizowanie pomocy powodzianom. Raz jeszcze zostało potwierdzone to, co dla chrześcijan jest prawdą krzyża - w obliczu cierpienia najłatwiej doświadczyć jest solidarności. Apel spotkał się z niezwykle żywym odzwierciedleniem ze strony parafian, którzy jeszcze w niedzielne popołudnie zgłosili się do klasztoru z ofertą swojej bezinteresownej pomocy i podjęli ją natychmiast rozpoczynając akcję przygotowania domu. W krótkim czasie klasztor służący Zgromadzeniu do prowadzenia pracy formacyjnej z kandydatkami do życia zakonnego, przerodził się w rodzinny dom gotowy przysparzać wielką liczbę dzieci potrzebujących dachu nad głową, opieki socjalnej, a nade wszystko ciepła przepelnionego autentycznym z troskaniem serca. W akcję pomocy włączyło się wojsko, straż pożarna, służba zdrowia, służby miejskie, handlowcy, piekarze, rolnicy, dorośli i młodzież zrzeszona w duszpasterstwie parafialnym i wielka rzesza bezimiennych osób prywatnych. Swoje zaangażowanie zaoferowały władze oświatowe.

Stan zdrowia wszystkich dobry. Nie zaobserwowano żadnych powikłań związanych z kontaktem ze skażonym środowiskiem, w jakim przebywały dłuższy okres czasu. Każdego dnia dzieciom towarzyszy fachowa opieka lekarska, pani pielęgniarka pełni swój dyżur w pełnym wymiarze godzinowym. Skorzystaliśmy także z bezinteresownej doraźnej interwencji pani stomatolog. Nie zapomniano także o opiece duchowej nad młodymi mieszkańcami domu. Obecność kapłana, który swój wakacyjny odpoczynek oddał na służbę małym przyjaciółom, uczestnictwo w Eucharystii, możliwość skorzystania z ciszy kaplicy dla indywidualnej modlitwy, z której korzysta zwłaszcza młodzież, na stałe wpisały się już w krajobraz darowanych nam wspólnie przeżywanych dni.

Siostry poszukujące konkretnej pomocy i wsparcia spotykają się niemal wszędzie z bezwzględny zrozumieniem. Tragedia znalazła swoje ujście w nieograniczonej dobroci ludzkiego serca. Dzieci rozpoczęły swój pobyt. Całym ich bogactwem było czasem tylko to, co przywoziły nie tyle ze sobą, co bardziej „na sobie”. Dzisiaj są już wyposażone we wszystkie artykuły pierwszej potrzeby, środki czystości i odzież. Pod troskliwą opieką sióstr oraz ponad 20-osobowej grupy opiekunów i ich pomocników czują się dobrze. Pewnym probierzem klimatu domu, atmosfery panującej wśród naszych podopiecznych i ich aklimatyzacji jest dobry humor i apetyt u niemal wszystkich uczestników tych nietypowych „wakacji pod klasztorną strzechą”. Gry, zabawy, penetracje najbliższego otoczenia, rekreacja w przestronnej hali sportowej lubańskiej jednostki wojskowej i perspektywa dalszych wypadów w teren oraz dłuższych wycieczek (gdy tylko się roz pogodzi niebo!), a także wieczorne przedstawienia organizowane przez dzieci pod życzliwym nadzorem animatorów poszczególnych grup pozwalają minimalizować ból rozłąki z najbliższymi i tęsknotę za domem rodzinnym.

Mamy nadzieję, że ofiarowany nam czas wzajemnego obdarowania stanie się szansą przywrócenia uśmiechu na twarzy dzieci, przywrócenia wiary w to, że pośród zła i katastrofy - niezniszczalna jest wielkość ludzkiego serca. Ich Rodziców i krewnych zapewniamy o szczerej solidarności życząc dużo siły i wytrwałości oraz pokoju serca w przekraczaniu progów rodzącej się na nowo perspektywy, wolnej od niepewności i lęku.

s. M. Krystyna Bogdan
wikaria generalna

Postawy

Powódź - słowo, które od wielu tygodni jest na ustach wszystkich. Rozmiar szkód dokonanych przez żywioł rzek jest trudny do oszacowania. Zresztą nie o szacunki tu chodzi, bo te w liczbach podają raz po raz media i za każdym razem są to liczby coraz wyższe, lecz o szkody niemierzalne - bo jak zmierzyć ludzkie tragedie, lzy, cierpienie, utratę najbliższych, dachu nad głową?

Raz jeszcze jako społeczeństwo stanęliśmy przed zadaniem pokazania, że jesteśmy właśnie społeczeństwem, zbiorowością zorganizowaną, potrafiącą zmobilizować się w najtrudniejszych momentach by pomóc bliźniemu. Większość z nas, lubaniaków, wykazała w ostatnich dniach i tygodniach postawę godną najwyższego szacunku i uznania. Pomijam już te postawy oficjalne, niejako z urzędu, a więc komitet przeciwpowodziowy, służby komunalne, straż pożarną i graniczną, służby miejskie i ratownicze. Te wykonywać swe zadania musiały, choć raz jeszcze okazało się, że papierowe koordynacje sobie a życie sobie.

W Lubaniu to może tak drastycznie nie wyszło jak gdzie indziej, bo powiedzmy sobie szczerze, że i Kwisa nie narozrabiała tak, jak chociażby dwa lata temu (kto nie wierzy niech zajrzy do PL nr 6-7/95, był tam **DZIENNIK STRAŻAKA - WIELKA WODA**), to jednak zaistniała sytuacja głęboko ujawniła brak rzeczywistego podziału kompetencji między gminami a województwem, podziału środków i zadań. Czyli zabrakło nam tego, o czym się od dawna tylko mówi i ...mówi - drugiego szczebla w reformie samorządowej, powiatu czy regionu (pał sześć jak go nazwać!), ale właśnie takiej struktury, która władna byłaby zadania ponadgminne, zwłaszcza o charakterze takich żywiołów jak powódź, skutecznie rozwiązywać. Myślę, że i od nas zależeć będzie, czy w przyszłym parlamencie znajdą się

ludzie, którzy ideę powiatu skutecznie wypromują. Przepraszam, już więcej o wyborach nie będzie, bo wiem i widzę, że to dziś ludzi wkurza i słuszenie.

Tymczasem z braku struktur zafundowano nam wielką prowizorkę z (super) sztabem do spraw zwalczania powodzi w Warszawie na czele. Naczelnym z zaprzyjaźnionych z nami „Wiadomości Oławskich” Jurek Kamiński był z aparatem w samym centrum powodzi. Tak powstała wystawa fotograficzna pod jakże znamienne tytułem *Powódź '97 - z centrum tego nie widać*, który mówi za wszystko i potwierdza to, o czym napisałem powyżej. Widziałem kilka zdjęć z tej wystawy, głęboko mądrych i dających do myślenia. Postaramy się pokazać te zdjęcia i lubaniakom, bo warto...

A skoro o Oławie i postawach. Naprawdę wspaniałą postawę wykazały lubańskie Siostry Magdaleny, przysparzając do siebie blisko setkę oławskich powodzian, godnie zaprezentowali się ludzie skupieni wokół lubańskich struktur katolickich i sam kościół lubański, niosący tak potrzebną pomoc. Pisz o tym powyżej siostra wikaria generalna. Pomagali i inni.

Warto również nadmienić postawę lubańskiego PCK. Kilkanaście dni przed wielką wodą spotkałem się z zarzutem (i przyznaję - słusznym), że bardzo mało piszemy o tej naszej organizacji. Tym razem zwracam honor tej placówce, którą w Lubaniu kieruje pan Alfred Łagowski - byli pierwszymi, którzy zareagowali na słowo *powódź*, organizując zbiórki i transporty. Nie zabrakło wśród nich działaczy skupionych w klubie honorowych dawców krwi, działaczy ośrodków pomocy społecznej, wojska, harcerzy i wszystkich, którym leży na sercu niesienie pomocy drugiemu człowiekowi.

Janusz Skowroński



Do redakcji

Od pewnego czasu społeczeństwo Olszyny jest zainteresowane aktywnością wiernych Kościoła Zielonoświątkowego niosących różnorodną pomoc ludziom zagubionym. Nie jest to jedyna forma działalności Kościoła, który prowadzi również ożywioną działalność religijno-kościelną i misyjno-ewangelizacyjną. Pielęgnowane różne formy zgromadzania się wyznawców. Odbywają się nabożeństwa niedzielne główne, zebrania modlitewne, godziny biblijne, spotkania młodzieży, zebrania niewiast i mężczyzn, nauczanie religijne dzieci, nabożeństwa komunijne, chrzestne i ewangelizacyjne.

W programie nabożeństwa zielonoświątkowego znajduje się kazanie, śpiew pieśni, modlitwa a także objawy darów Ducha Świętego, takiej jak prorocтво, modlitwa „innymi językami”, tłumaczenie języków, uzdrawianie chorych przez modlitwę wiary itp. Praktykowany jest post. Rola muzyki w nabożeństwie zielonoświątkowym jest ogromna.

Kościół Zielonoświątkowy jest Kościołem Chrześcijańskim a nie sektą jak niektórzy twierdzą i ma w Polsce uregulowany stosunek prawny (Dziennik Ustaw nr 41 z dn. 26 kwietnia 1997 r). Ustawa ta mówi o przepisach ogólnych, osobach prawnych Kościoła i ich organach, a także o działalności Kościoła.

Nasz Kościół, trzymając się nauki z Pisma Św., niesie ludziom miłość i pokój. Również śledząc wypowiedzi Zwierzchnika Kościoła Katolickiego - Papieża Jana Pawła II można zauważyć w nich przesłanie miłości, tolerancji, przebaczenia i jednoczenia się chrześcijan. Jak bardzo dalekie są te słowa od rzeczywistości w małych miejscowościach, takich jak Olszyna, gdzie owoce zbiera nietolerancja, arogancja i nienawiść. Ale my, wierni Kościoła Zielonoświątkowego będziemy dalej, idąc za głównym przesłaniem Ewangelii, szerzyć wartości, które znajdują odzwierciedlenie w życiu wielu ludzi. Kochamy Boga i dlatego możemy kochać wszystkich ludzi, niezależnie kim są: czy alkoholikami, narkomanami, czy ludźmi zdemoralizowanymi, czy tzw. „porządnymi”. Kochamy również księdza proboszczą tutejszej parafii Kościoła Katolickiego. I nie jest to żadna drwina, o którą chcieliby nas posądzić ci, którzy znają kulisy „wojny” rozpętanej przeciwko nam.

Poruszone zostało niebo i piekło (choć wg nas poruszone zostało tylko piekło, bo w niebie na pewno nikt nie cieszył się z takiej sytuacji) aby uniemożliwić nam zorganizowanie spotkania młodzieży klas ósmych ze Szkoły Podstawowej nr 3 z zagraniczną młodzieżą ze Szkoły Biblijnej. Takie sytuacje są rzadkością w dużych aglomeracjach Polski.

Kościół Zielonoświątkowy w Polsce utrzymuje i rozwija stosunki z bratnimi Kościołami na całym świecie przez wspólną modlitwę, wiary, obrzędów kościelnych, wzajemne kontakty, wymianę informacji kościelnych, wydawnictw i wzajemną pomoc. Bierze aktywny udział w pracach Europejskiej Wspólnoty Zielonoświątkowej i Światowej Konferencji Zielonoświątkowej.

Na świecie Kościół Zielonoświątkowy zajmuje drugie miejsce pod względem ilości wiernych, po Kościele Katolickim.

Wierni Kościoła Zielonoświątkowego

Nabożeństwa w Kościele Zielonoświątkowym w Gryfowie przy ulicy Lubańskiej 30a odbywają się w niedziele o godz. 10.00 i w środy o godz. 18.00. Zapraszamy.

P.S. Wszelkie pytania i informacje o Kościele Zielonoświątkowym prosimy kierować na adres Kościoła.

Pomoc dla powodzian

Lubański Zarząd Rejonowy PCK podaje konto, na które można dokonywać wpłat na rzecz osób dotkniętych powodzią:

**Bank Zachodni O/Lubań
nr 11201098-563-132-3010
z dopiskiem: dla powodzian**



Wspomnienie stron rodzinnych

W marcu tego roku już po raz trzeci było mi dane odwiedzić moje rodzinne miasto Lubań. Po raz pierwszy byłam tu przed dwudziestu laty a po raz drugi przed pięciu.

W międzyczasie odświeżyłam wspomnienia przeglądaniem dawnych fotografii, rozmowami ze spotykanymi (często po raz pierwszy po latach) przyjaciółmi z Lubania, a przede wszystkim podczas dorocznych spotkań klasowych, z których jedno, właśnie to przed pięciu laty, było akurat w Lubaniu, w naszym dawnym Liceum. Tak teraz, jak i wtedy przed pięciu laty do naszej wizyty, a obecnie mojej doszło dzięki pani Majewskiej, nauczycielce ze Zgorzelca i dzięki rodzinie ówczesnego burmistrza Lubania pana Janusza Skowrońskiego, u którego wtedy i obecnie zostałam bardzo serdecznie przyjęta.

Wędrowka po mieście, główna część mojej wizyty, przywołała wspomnienia z dzieciństwa i młodości, choć wiele fragmentów miasta po zniszczeniach wojennych straciło swój dawny wygląd i nie przypominało nic z przeszłości, a ja przez to często traciłam orientację. Idąc przez Rynek łatwo przywołałam wspomnienia naszych codziennych popołudniowych uczniowskich spacerów. Wtedy to chłopcy i dziewczęta spacerując w oddzielnych grupach jedynie podczas „mijanki” mogli krzyżować wymowne spojrzenia i przeżywać wzruszenia na widok swych „wyśnionych, wyteśk-nionych”. Jakże ważnym było wówczas po promocji do następnej klasy przyszycie dodatkowego paska do szkolnej czapki. A czapka uczniowska nie mogła być nowa, sztywna - im bardziej wymiętoszona, zużyta, tym wyżej stał w hierarchii uczniowskiej jej posiadacz.

U piekarza na Richterstraße (dziś Spółdzielczej) kupowaliśmy za 10 feninów ząbkowane ciastko z serem i makiem - „kleks” w gwarze uczniowskiej. Posiadacz większego kieszonkowego siedł na łody do Srebrnej Groty, tak z powodu wystroju wnętrza nazywaliśmy lodziarnię Oppermanna. I tam „szczęśliwiec” dostawał dwie połówki bezy - jedną z lodami, drugą z bitą śmietaną. Ale Srebrna Grota pełniła jeszcze jedną rolę, była schronieniem dla wagarowiczów. W pobliżu ratusza mieścił się duży zakład kuśnierski. Z tym to właśnie zakładem wiąże się prześmieszne wydarzenie w moim rodzinnym domu.

Byliśmy stałymi klientami tego zakładu, ojciec polował i często jakieś skórki zwierzęce były tam przez domowników odnoszone i odbierane. Futra to „Pelz” w języku niemieckim i takie nazwisko nosił także cukiernik w pobliżu naszego domu, którego specjalnością był biszkopt z kremem ozdobiony migdałami w kształcie jeża. I kiedyś na przyjęcie znajomych moja matka zamówiła takiego jeża. Gdy wysłała nową pomocnicę po odbiór, a poprzedniego dnia odnosiła ona jakieś skórki do kuśnierza, ta młoda dziewczyna wróciła po godzinie „z nosem na kwintę” i wiadomością, że cały zakład kuśnierza przeszukano, ale jeża nie znaleziono.

Na przeciwko „Grubej Wieży” na Brüderstraße (dziś Brackiej) był sklep ze słodczymi - Gerling und Rockstroh. Kiedy tam na wystawie pojawiał się marcepanowy prosiak otoczony marcepanowymi szynkami i kielbaskami - leciała mi ślinka, a nos sam przywierał do szyby. A bywałam tam często, bo w tym domu matka odwiedzała swych żydowskich przyjaciół. Ale jednocześnie z powodów politycznych nie chciała być zauważana i dlatego nie pozwalała mi się zbyt długo zatrzymywać, a to były wtedy dla mnie tortury.

Widok domu rodzinnego na Górze Kamiennej wzrusza mnie zawsze w sposób szczególny. No cóż, widać na nim działanie „zębu czasu”. Nie można już myśleć o architektonicznym dziele sztuki jakim był. Ale i tak pozostały mozaiki ścienne, kominek i witraże. Pocięta jest ceglana, jakiemu ten budynek obecnie służy - oświata. I to, że także młodzi ludzie korzystają z jego pomieszczeń.

Ta wizyta wywołała na mnie całą falę różnych wspomnień i wzruszeń. Jak dobrze jest jednak wiedzieć, że kontakty ponad granicami są możliwe i że coraz żywiej rozwija się wzajemne zbliżenie.

Trauderike Preussing, Düsseldorf, Niemcy

FIRMA KOMPUTEROWA
poszukuje i zdecydowanie
zakupi lub wypożyczy lokal handlowy
w centrum Lubania.
Wymagania - parter, minimum 85 m² powierzchni
handlowej, zaplecze sanitarne.
Tylko poważne oferty - tel. 722-67-00

Murator w Przeglądzie Lubańskim!

- remont
- wykańczanie
- upiększanie wnętrza

Co powinniśmy wiedzieć, gdy...**Kupujemy okna**

Okna to bardzo kosztowny zakup i inwestycja na lata. Warto więc zadbać, by nasze pieniądze były wydane sensownie.

Od kogo?

Kupując okna, najlepiej wybrać firmę, która jest płatnikiem VAT. Firma taka wystawi nam rachunek uproszczony, który będzie podstawą do skorzystania z ulgi w podatku dochodowym. Okna powinny mieć certyfikat lub deklarację zgodności z normą lub aprobatą techniczną.

Pamiętajmy, że korzystniejsze (nie tylko ze względu na cenę) jest kupienie okien bezpośrednio od producenta, a nie od firmy, która tylko oknami handluje. Jeśli jednak planujemy zakup u dystrybutora, warto sprawdzić, czy dostaniemy od niego gwarancję na wyrób i montaż okien (jeśli wykona go autoryzowana ekipa). Jest to ważne, bo gwarancja tylko od dystrybutora może okazać się bezużyteczna, gdy ten zmieni profil sprzedaży lub zlikwiduje działalność.

Pytając o ceny, trzeba znać wymiary okien oraz wiedzieć, jaki ma być ich typ (rozwierane, uchylno-rozwierane) i czy mają to być na przykład okna jedno- czy dwuskrzydłowe. Unikajmy handlowców sprzedających okna na metry kwadratowe - jest to całkowite nieporozumienie: to tak, jakby ktoś sprzedawał samochody na kilogramy.

Kto zamontuje?

Najkorzystniej jest, gdy okna montuje autoryzowana ekipa producenta. W razie jakichkolwiek problemów unika się w ten sposób wzajemnego porzucenia odpowiedzialności między sprzedawcą okien a ekipą montażową.

Okazyjnie?

Nie dajmy się zwieść okazjom cenowym i nie ufajmy zbyt wiele zapewnieniom handlowcy, że wszystko jest do wykonania i będzie dobrze działało. Każdy system ma swoje ograniczenia i przed zakupem powinniśmy być o tym uczciwie poinformowani. Pamiętajmy, że niska cena okien zazwyczaj wynika z zastosowania - bez wiedzy niezbyt dobrze orientującego się w szczegółach technicznych klienta - materiałów gorszej jakości, bardziej podatnych na zniszczenie, niepełnowartościowych albo z niższej jakości montażu okien. Aby ułatwić zakup osobom, których nie stać na wysoki jednorazowy wydatek, wiele firm sprzedaje okna w systemie ratalnym - bezpieczniej jest skorzystać z takiej okazji.

Do nowego domu

Decyzję o tym, jakie okna będą w naszym nowym domu, zwykle podejmujemy już na etapie projektowania. Warto wtedy pamiętać, że:

- okna tzw. typowe są przeważnie tańsze od okien nietypowych;
- wybranie innego koloru niż ten, który producent okien określa jako standardowy, podnosi cenę okien około 20%;
- zastosowanie okien innych niż prostokątne, np. w kształcie łuku czy trapezu, może podnieść ich cenę od 80 do 250% (!). Ponadto takie zamówienie znacznie wydłuża termin dostawy;
- okna ze szprosami, czyli ozdobnymi podziałami szyby są droższe niż okna bez szprosów.

Bardzo ważne jest też, by zaprojektowane wymiary okien były dostosowane do ich rodzaju. Maksymalnie, dopuszczalne wymiary skrzydeł okiennych zależą od rodzaju profilu, typu okuć, a także ciężaru szyby.

Dokładnie informacji o cenie okien do naszego domu uzyskamy od sprzedawcy, gdy przedstawimy ich wykaz oraz rzuty poszczególnych kondygnacji budynku (są zwykle dołączane do projektu architektonicznego).

W trakcie wznoszenia domu musimy dopilnować, by ekipa budowlana wykonała otwory okienne zgodnie z projektem i wymiarami uzgodnionymi z dostawcą okien. Zdarzały się bowiem takie sytuacje, że wykonawca zmieniał wymiary otworów zaprojektowanych pod okna typowe i cena okien zwiększała się nawet o 30%.

Okna powinny być montowane po wykonaniu stanu surowego, a najlepiej po wykonaniu wszystkich dużych robót tynkarskich, z wyjątkiem otynkowania wnęk okiennych. Okna na budowie powinny być dobrze zabezpieczone i raczej nie należy ich otwierać, ponieważ piasek i odpryski tynku mogą się dostać do wnętrza okuć obwiedniowych i je uszkodzić.

Na wymianę

Wymieniając okna w starym budynku, musimy wziąć pod uwagę wymagania istniejącej architektury i ogólny wygląd elewacji. Nowe okna swoim charakterem - wielkością i sposobem podziału - nie powinny się różnić od starych. Aby dowiedzieć się o koszt wymiany, musimy najpierw określić wielkość i podział okien (nie uwzględnia się łufców zamontowanych w skrzydłach okiennych). Wielkość nowych okien będzie zależała od wielkości wnęki okiennej, trzeba więc zmierzyć jej szerokość i wysokość (od muru do muru). Istotną informacją jest też rodzaj konstrukcji istniejących okien. Jeżeli są to okna skrzydłowe, trzeba będzie wymienić parapety wewnętrzne, a w pobliżu drzwi balkonowych uzupełnić podłogę (okna skrzynkowe mają większą głębokość niż jednoramowe). Zwiększy to koszt wymiany okien. Stare okna zazwyczaj mają nietypowe wymiary. Nawet jeżeli wymiary wnęki okiennej okażą się typowe, wymiary nowych okien będą inne niż starych. Wynika to między innymi z tego, że dwadzieścia, trzydzieści lat temu okna montowano zupełnie inaczej. Wpasowywano je na styk z murem, a niekiedy od strony muru obciosywano ościeżnicę tak, aby dało się ją wpasować w otwór okienny. Nowe okna o podobnych wymiarach jak stare po usunięciu nie zmieszczą się w tym otworze. Aby więc uniknąć pracochłonnego kucia ścian, najlepiej wstawić odpowiednio mniejsze okna. W cenie, którą podaje producent lub dystrybutor okien, powinien być uwzględniony koszt kompletnego okna (w wybranym przez nas wymiarze i kolorze), koszt demontażu starych okien oraz montaż (wraz z obróbkami tynkarskimi) nowych. Cena powinna zawierać podatek VAT. Warto upewnić się, czy w cenę wliczono koszt transportu okien do mieszkania oraz akcesoriów i materiałów użytych do ich montażu. Kompletna usługa wymiany okien obejmuje również wyniesienie starych okien oraz sprzątnięcie gruzu i tynku. Pamiętajmy, że firmy montażowe nie tynkują i nie murują większych powierzchni i nie malują wnęk okiennej.

Płacisz - wymagasz

Firmy często zaniżają ceny, aby zainteresować klientów swoją ofertą. Dlatego warto dokładnie przeczytać umowę, dając wiarę jedynie ustnym zapewnieniom. Przed sporządzeniem ostatecznego kosztorysu handlowiec musi dokonać wizji lokalnej i uściślić wymiary okien. To on odpowiada za wykonany pomiar i wszelkie kłopoty, które mogłyby wynikać z tego tytułu (niewłaściwy wymiar okien, brak możliwości wniesienia okien do mieszkania klienta itp.). Rysunek pomiarowy powinien być dołączony do umowy. Podpisując umowę musimy sprawdzić, czy uwzględniono w nim wszystkie wymagane przez nas elementy - rodzaj szyb, sposób otwierania okien, kolor profilu, szpory, kształt i liczbę okien, wyposażenie dodatkowe. Nie bójmy się w razie wątpliwości prosić o wyjaśnienia.

Montażystów, którzy przyjdą zakładać okna, warto poprosić, by jeszcze raz sprawdzili zgodność wymiaru dostarczonych okien z wymiarami ościeży. Pozwoli to uniknąć sytuacji, gdy zostaniemy w ogóle bez okien, bo po zdemontowaniu starych okaże się, że nowe okna nie pasują.

Materiał opracowany przez specjalistów miesięcznika „Murator”

oferuje:**okna i drzwi z pcv i aluminium**

- SYSTEM „VEKA” ponadto:**
- rolety zewnętrzne
 - żaluzje pionowe i poziome
 - drzwi suwane do szaf wnękowych



Janusz Skowroński
59-800 LUBAŃ ul. Podwale 7 tel. 722-67-00

Okazja!
nowe modele
współpracujące
z komputerem!

**u nas -
TANIE KASY
FISKALNE!**



**dostawa, montaż, fiskalizacja,
szkolenie i stały serwis!**

ponadto polecamy:

BUCHALTER II

uznany przez miesięcznik komputerowy ENTER (nr 12/95) za najlepszy program do prowadzenia księgowości dla małych i średnich firm. Program dla firm i biur rachunkowych prowadzących księgi przychodów i rozchodów, płatników podatku od towarów i usług (VAT) oraz podatników zryczałtowanego podatku dochodowego.

Podstawowe funkcje programu:

- księga przychodów i rozchodów
- ewidencja zakupów i sprzedaży VAT
- wystawianie faktur i rachunków VAT
- obliczenia i wydruk deklaracji podatkowych - PIT-5, 5A i VAT-7
- dowody wewnętrzne
- rozliczenie kosztów samochodu na podstawie przejazdów i rachunków
- płace - lista płac, składki ZUS, deklaracje PIT-4, 11 i S-8,
- umowy zlecenia i o dzieło deklaracje PIT-8A, 8B
- ewidencja wyposażenia
- ewidencja środków trwałych, amortyzacja metodą liniową,
- kartoteka kontrahentów
- cennik/magazyn - ilość aktualizowana przy zakupie i sprzedaży
- kartoteka i wydruk przelewów bankowych
- analiza firmy, płatności, zobowiązań, zaległości itp.
- **nowość - współpraca z drukarkami fiskalnymi!**

Nasza firma



również pracuje z tym programem!

Polecamy szkolenie i wdrożenia na miejscu u użytkownika

Firma POLIGRAFIA s.c.

PRODUKCYJNO-USŁUGOWO-HANDLOWA
59-800 LUBAŃ, UL. TKACKA 7 TEL. (075) 722-46-52
A. WRZEŚNIEWSKI i K. BOSIAK

WYKONUJEMY:

- pieczątki express (3 godz.)
- zaproszenia okolicznościowe
- metki
- etykiety samoprzylepne
- sitodruk (nadruk na długopisach, zapalniczkach, breloczkach, foliach samoprzylepnych do form. A-4)
- oprawa książek, dokumentów, czasopism itp.
- wizytówki
- papier firmowy
- laminowanie
- usługi ksero

Prowadzimy szeroką gamę sprzedaży druków gotowych.

Zapraszamy codziennie w godz. 8 - 17 w sobotę w godz. 8 - 14

Firma jest płatnikiem VAT **CENY KONKURENCYJNE**

LOG-PRESS

OFICyna WYDAWNICZA

Lubań, ul. Podwale 7 tel. 722-67-00

poleca

komputerowy skład publikacji
książek, gazet, folderów, reklamówek,
ogłoszeń, cenników itp.

przepisywanie prac dyplomowych

ZAPRASZAMY!

U nas powstała książka „Lubań na dawnych pocztówkach”!



**Zakład i sklep
fotograficzny**

ROYAL-fotolabor

Lubań, ul. Grunwaldzka 2/3

poleca swoje usługi!

tu - bezpłatnie archiwalne numery „Przeglądu Lubańskiego”



PKO Lubań

od 40 lat dla Ciebie

**poleca sprzedaż ratelną
na dogodnych warunkach
w**

następujących placówkach:

PERFECTA sp. z o.o. ul. Warszawska 2, tel. 722-31-60
samochody

LOG-INFO ul. Podwale 7, tel 722-67-00
sprzęt komputerowy

MEBLE - WYPOSAŻENIE WNĘTRZ (H. Skibińska)
ul. Rataja 4 tel. 722-30-10

SKLEP SPORTOWY ul. Grunwaldzka 2, tel. 722-31-56

MOZAIKA ul. Spółdzielcza 12 tel. 722-25-57
płytki ceramiczne, materiały budowlane

TER-MA ul. Armii Krajowej 2c, tel. 722-20-22
kuchnie i kotły gazowe, urządzenia wodno-gazowe
i sprzęt gosp. domowego

KARMA ul. Tkacka (WDH) - sprzęt rtv

SKLEP MEBLOWY I WYPOSAŻENIE WNĘTRZ
ul. Rybacka 5 tel. 722-24-92

SKLEP PRZEMYSŁOWO-CHEMICZNY (M. Suczyńska)
Olszyna, ul. Legnicka 20, tel. 72-12-509



Należy niewątpliwie do najatrakcyjniejszych obiektów w naszym województwie. Położony nad spiętrzonymi wodami Kwisy okazał się góruje Zamek Czocha nad całą okolicą. Budzi podziw choćby i dlatego, że miał szczęście do gospodarzy i nie popadł w ruinę, czego zazdrościć może mu wiele zamków w okolicy, tego szczęścia pozbawionych. Budzi podziw i z innego powodu. A to za sprawą licznych tajemnic, zwłaszcza o ukrytych tu i przechowywanych podczas II wojny światowej skarbach a zrabowanych stąd równo pięćdziesiąt lat temu, w majestacie prawa polskiego „Dzikiego Zachodu”. Zaskakująca jest przy tym atmosfera, jaka przez ostatnie pół wieku towarzyszyła zamkowym dziejom i sztuka dezinformacji, skutecznie blokująca poznanie prawdy. Dziś uchylamy te tajemnice...

Tajemnice Zamku Czocha (16)

Rakietowy baron

Po zamku chadzałem swoimi ścieżkami, co nie znaczy wcale, że zaglądałem wszędzie gdzie popadnie. Staram się jednak unikać hałaśliwych wycieczek, dużych grup i ... przewodników, którzy i tak „wiedzą swoje”, przekazując znane po wielokroć informacje z dziejów Czochy, fantazując przy tym nieprzebieżnie. Choć raz zdarzył się wyjątek, którego tropem poszedłem...

Na zamku odbywało się właśnie dwudniowe spotkanie laureatów konkursu dla prasy lokalnej. Wśród nich był i nasz „Przegląd Lubański”, mnie zaś przypadło w udziale pełnić honory gospodarza. Oprowadzałem po zamku dziennikarzy lokalnych z zaprzyjaźnionych gazet. Weszliśmy do Sali Marmurowej. Zachwyceni koledzy próbowali schować się za jednym z tajemniczych przejść, gdy na salę weszła grupa niemieckich turystów z przewodnikiem. Poznałem go od razu. Był to Edward Rakowski ze Świeradowa. Jakoś w chwilę później nasze grupy mijaly się przy kominku i wówczas trochę przypadkowo z ust przewodnika usłyszałem znane z historii II wojny nazwisko - Wernher von Braun.

A więc - czyżby to jednak była prawda? Wcześniej otarłem się już o podobną, zasłyszana gdzieś relację, że słynny rakietowy baron, twórca broni V-2, mógł przebywać tu, na zamku. Przewodnik uśmiechnął się tajemniczo. Cieszył się tym bardzo, że zazdrośnie może strzec jeszcze jednej tajemnicy Czochy, a jego oczy zdawały się wołać: „Panowie dziennikarze, do roboty!”. Po tych słowach oddalił się ze swoją niewielką grupą, pozostawiając na środku sali mnie wraz z osłupiałymi kolegami. Byłem jednak uparty...

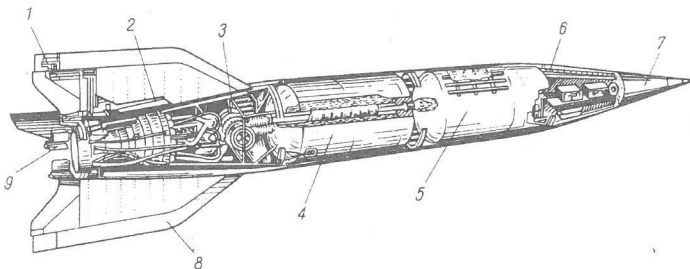
Zacząłem szukać dokładniejszych informacji. Pomocny okazał się przewodnik encyklopedyczny „Kopernik, astronomia, astronautyka”, w którym można przeczytać:

Braun, Wernher von (ur. 1912), uczony niemiecki osiadły 1945 roku w USA, specjalista w dziedzinie techniki rakietowej i astronautyki. W 1933-45 pracował w niemieckim ośrodku rakietowym Peenemünde, najpierw jako konstruktor, potem jednocześnie dyrektor techniczny. Tam pod jego kierunkiem powstały m.in. pierwsza większa rakietka A-4 (V-2) i projekt dwustopniowego międzykontynentalnego pocisku rakietowego A-9/A-10 (Amerika-Rakete). W 1960-70 był dyrektorem G.C. Marshall Space Flight Center, 1970-72 jednym z dyrektorów NASA, odpowiedzialnym za planowanie rozwoju astronautyki.

Von Braun przyczynił się decydująco do realizacji pierwszego amerykańskiego sztucznego satelity Ziemi Explorera 1 (31 I 1958) i pierwszego amerykańskiego próbnika międzyplanetarnego Pioneera 4 (3 III 1959). Pod jego kierownictwem powstało wiele bardzo udanych rakiet, w szczególności serii Saturn, z których największa - Saturn 5, umożliwiła lądowanie ludzi na Księżycu.

W życiorysie - jak na interesujący nas okres z życia rakietowego barona - do końca 1945 roku, informacji było rzeczywiście niewiele. Nie rozstrzygnęła wówczas moich wątpliwości znakomita książka Michała Wojewódzkiego „Akcja V1, V2” (z niej - obie ilustracje), choć przyznam, że wiele nauczyła.

W Peenemünde na wyspie Uznam, w supertajnym ośrodku doświadczalno-produkcyjnym ukrytym w lasach, powstawał cud techniki początku lat czterdziestych XX-wieku - balistyczny pocisk rakietowy „Aggregat-4”, znany bardziej jako V-2. Tam tworzone pierwsze prototypy tych rakiet, tam w 1942 roku odbywały się pierwsze próby z ich wystrzeliwaniem, z których dopiero czwarta, przeprowadzona 3 października 1942 roku okazała się skuteczna. Głównie dzięki dużej operatywności polskiego wywia-



Rakietka V-2: 1 - ster aerodynamiczny, 2 - komora spalania silnika rakietowego, 3 - pompy, 4 - zbiornik ciekłego tlenu, 5 - zbiornik alkoholu, 6 - pilot automatyczny, 7 - głowica z materiałem wybuchowym, 8 - stabilizatory, 9 - grafitowe ster gazodynamiczne

du Armii Krajowej, aliancom udało się wiosną 1943 roku rozszyfrować tajemnicę Peenemünde. Wyrok na ośrodek wykonały bombowce RAF-u nocą z 17 na 18 sierpnia 1943 roku, obracając go w gruzy.

Cios był dotkliwy, gdyż trafił najpoważniej w hitlerowski program rozwoju cudownej broni, realizowanej przez generała Waltera Dornbergera i właśnie profesora Wernhera von Brauna.

Niemcy szybko otrząsnęli się z tamtej porażki, przenosząc produkcję rakiet V-2 do podziemnej fabryki masywu Kohnstein w Górach Harzu koło Nordhausen, zaś wyrzutnię doświadczalną do Generalnej Gubernii, w pobliżu wioski Blizna i Pustków koło Mielca, później zaś do Borów Tucholskich.



Na rzecz niemieckiego programu rakietowego pracowało wiele fabryk i zakładów. W wielu z nich zakładano tzw. komanda, filie obozów koncentracyjnych, w których więziono i zmuszano do nieludzkiej pracy ludzi różnych narodowości. Filie obozu w Gross-Rosen (dziś Rogoźnica) zlokalizowano nieopodal Zamku Czocha. Komanda te nosiły odpowiednio nazwy - „Marklissa” (Leśna) i „Hartmannsdorf” (Miłoszów). Oba zostały założone do produkcji wojennej, a konkretnie zespołów rakiet lotniczych.

Należy zapytać, czy produkcja i próby tych zespołów były na tyle ważne, by w ostatnich latach wojny zainteresował się nimi osobiście Wernher von Braun, twórca niemieckiej broni rakietowej? Jest kilka powodów, by twierdząc odpowiedzieć na to pytanie.

Zacznijmy od szczegółu najbardziej nieprawdopodobnego, bo wykorzystującego...niewielką odległość, jaka dzieli Leśną i ... Wleń, dwa podobne do siebie miasteczka u stóp zapór wodnych na Kwisie i Bobrze.

Dlaczego Wleń, a konkretnie wieś Bystrzyca Górna, nazywająca się wówczas Ober Wiesenthal? Otóż, od II połowy XIX wieku istniał tam majątek ziemski należący do rodziny von Carnap. Później przejął go niejaki Klose i spółka Veidegenossenschaft e.GmbH. Od tej spółki majątek kupił około roku 1930 baron Magnus von Braun, ojciec Wernhera.

Rodzice Wernhera mieszkali jednak w Prusach Wschodnich. Uciekając przed nacierającą Armią Czerwoną, von Braunowie znaleźli schronienie w swoim śląskim majątku. Tu mógł odwiedzać ich własny syn, wykorzystując sposobność, jaką były inspekcje pobliskich fabryk zbrojeniowych. Wernher von Braun z pewnością nadzorował tu produkcję i próby cudownej broni. To wydawało się naturalne.

Rodziców zastał tu koniec wojny. Jaką grę musiały stoczyć wywiady amerykański i radziecki, skoro oficerom amerykańskim udało się ewakuować spod Wlenia Magnusa von Brauna i jego żonę do swojej strefy okupacyjnej w Niemczech dopiero w październiku 1945 roku!

Było to konsekwencją wydarzeń, które rozegrało się w Alpach Bawarskich 2 maja, tuż po wieści o śmierci Hitlera. Wernher von Braun z pomocą swojego brata, również tak jak ojciec - Magnusa, dobrowolnie oddał się w ręce Amerykanów. Ci szybko zorientowali się, jak cenną mają zdobycz, zaś rakietowy baron już podczas pierwszych przesłuchań zaczął rozstrzygać wizję rozwoju amerykańskiej techniki rakietowej, by zdobywać przestrzeń kosmiczną, od Księżyca poczynając. (cdn)

Janusz Skowroński

Trwa kampania wyborcza. Burmistrz Jerzy Zieliński kandyduje na posła RP. Zarzucam mu niegospodarność i działanie na niekorzyść Gminy Miejskiej Lubań... Uważam, że jest złym burmistrzem. Nie wyobrażam sobie, że mogły zostać posłem. Moim zdaniem pan Zieliński nie zasługuje na to, by być nawet na liście kandydatów. Proszę o tym pomyśleć w kabinie przed urną wyborczą.

Na pochyłe drzewo...

W pierwszym majowym wydaniu Ziemi Lubańskiej (8/97) ukazała się krótka wzmianka o toczącej się przed Sądem Wojewódzkim w Jeleniej Górze sprawie o odszkodowanie od Gminy Miejskiej Lubań. Prawdopodobnie inspiracją do napisania tej notatki był wcześniejszy obszerniejszy artykuł autorstwa Janusza Skowrońskiego, który ukazał się w Przeglądzie Lubańskim nr 3-4/97. Uważam, że jako poszkodowany mogę zabrać głos osobiście, gdyż moje milczenie oszczędza winnych i nie daje pełnego obrazu sprawy. Po drugie - trwa właśnie kampania wyborcza i mój głos może być w niej bardzo cenny.

W maju ubiegłego roku sprecyzowałem moje żądania za utratę zdrowia, a syn nieco wcześniej za zniszczony samochód po wypadku, jaki spowodował ułamany konar topoli w dniu 23 grudnia 1995 r. na ul. Fabryczna - Osiedle w Lubaniu. W piśmie swoim do burmistrza miasta z powiadomieniem Rady Miejskiej, zaznaczyłem, że posiadam niezbitę dowody na to, że odpowiedzialność za dopuszczenie niebezpiecznej drogi do publicznego użytku ponosi gospodarz terenu, a więc Urząd Miasta w Lubaniu. Ten fakt nie ulega żadnej wątpliwości.

Odpowiedź od burmistrza otrzymałem po przepisowym terminie z zaznaczeniem, że nie udowodniłem winy urzędowi, a spowodowany wypadek miał charakter „siły wyższej”. Pomiłując interpretację pojęcia „siła wyższa”, bo ona świadczy głównie o prawniku, uważam odpowiedź burmistrza jako lekceważącą i arogancką. Nikt mnie nie prosił, ani nie wzywał do urzędu abym swoją rację udowodnił. Syn mój otrzymał wcześniej odpowiedź podobną. W taki sposób sprawa trafiła do sądu.

Na tej ulicy mieszkam od 30 lat. Pierwsze cięcia drzewa wykonano dopiero wiosną 1996, w kilka miesięcy po wypadku, gdyż sprawa była na tyle głośna, że omawiano ją na sesji Rady Miejskiej i w komisjach problemowych. Część drzew wtedy usunięto, część przycięto do bezpiecznych rozmiarów. Nietknięte pozostało drzewo, którego konar ułamał się tamtego dnia. Ma ono świadczyć o niewinności strony pozwanej. Faktycznie to świadek oskarżenia. W dolnej części pnia rozległa zgnilizna wgłębna, od strony jezdni dwie niezabliźnione rany po złamanych konarach, w dodatku pozostała część drzewa jest znacznie pochylona na skos jezdni. Rzeczoznawca-dendrolog w swej opinii o całej alei topolowej użył sformułowania, że zaniedbania w usuwaniu niebezpiecznych drzew lub ich części są wieloletnie i znaczne. Naiwnością jest zatem twierdzenie, że drzewo jest zdrowe.

W takiej sprawie jak ta, Naczelny Sąd Administracyjny wyraził się jasno. Wobec takich zaniedbań, jakich dopuścił się gospodarz terenu, nie można stosować pojęcia „siły wyższej”. Postępowanie w sprawie ustalenia siły wiatru trwało około 7 miesięcy. Postępowanie zupełnie bezdurne, bo wobec stanu konkretnego drzewa, wiatr nie ma żadnego znaczenia. Wiatr jest od tego aby wiał, niezależnie jak myśli na ten temat pełnomocnik urzędu i sam burmistrz. Wiatr wiał i będzie wiał, dokąd będzie istniał świat. Na czerwcową rozprawę po 6 miesiącach dotarł powołany przez Urząd Miasta „koronny świadek” - radny Krzysztof Doliński. Jego zeznania obciążały i skompromitowały jeszcze bardziej Urząd Miasta. Zeznał właśnie, że gdy głośno było o wypadku czynił starania o usunięcie wszystkich niebezpiecznych drzew z pobocza dróg w Lubaniu. Tak powinien postąpić radny. Lecz jego starania

zostały wstrzymane, bo... toczy się sprawa! Nieważne jest niebezpieczeństwo mieszkańców. Tak sądzi nasza władza.

Dotychczasowe postępowanie strony pozwanej sprowadza się do odwołania sprawy, choć nie ma żadnego argumentu zacementowania. Mało tego - zapowiada się dalsze czynności do przedłużenia końca sprawy, łącznie z założeniem apelacji. Strona pozwana po przegraniu „walki o wiatr” zażądała opinii biegłego dendrologa o stanie drzewa, mimo że opinię taką dla całej alei topolowej wykonał autorytet w tej dziedzinie w województwie jeleniogórskim, pan Jerzy Ratajski.

W dalszym postępowaniu zapowiada weryfikację opinii kosztu naprawy powypadkowego samochodu, chociaż istniejącą opinię wykonał rzeczoznawca PZMot. ze Stowarzyszenia Rzeczoznawców Techniki Samochodowej i Ruchu Drogowego - członka Międzynarodowej Federacji Ekspertów Samochodowych. Może Urząd Miasta zaproponuje załatwienie ekspertyzy w Organizacji Narodów Zjednoczonych? Biorąc pod uwagę stosunek naszej władzy do bezpieczeństwa mieszkańców - jest to możliwe.

Następnie zapowiada skierowanie mnie - poszkodowanego - do Instytutu Medycyny Sądowej we Wrocławiu o ustalenie stopnia utraty zdrowia. Dlaczego we Wrocławiu? Bardzo proste - tam na kolejkę czeka się nawet latami. Typowa gra na zwłokę. Zostałem przebadany na komputerach najnowszej generacji, rozpoznania ustalili u mnie orzecznicy wojewódzcy. W normalnym trybie wystarczyłby miejscowy biegły lekarz sądowy.

Ale od tej ekipy nie można wymagać normalności.

Wygląda na to, że kupiłem sobie w sklepie zmiażdżenie kręgu piersiowego, stłuczenie rdzenia kręgowego z jego trwałym uszkodzeniem, stłuczenie splotu barkowego z niedowładem itp. Dobrze, że nie proponują Instytutu w Warszawie, bo sprawę kończyłoby następne pokolenie.

Wobec takiego stanowiska strony pozwanej, zakończenie sprawy przesunie się w czasie. Nie mamy jednak żadnej wątpliwości, że sprawę wygramy, bo nie może być tolerowane ani akceptowane rażące zaniedbania obowiązków urzędu wobec miasta.

Początkowo nasze żądania nie były wygórowane, można rzec minimalne w stosunku do poniesionych strat. Odsetki już prawie podwoiły kwoty. Ciekawe, jak długo jeszcze bezmyślnie będzie się wydawać pieniądze podatników i rujnować budżet miasta? Czy u nas nie ma w Radzie Miejskiej i w jej Komisji Rewizyjnej logicznie myślących ludzi?

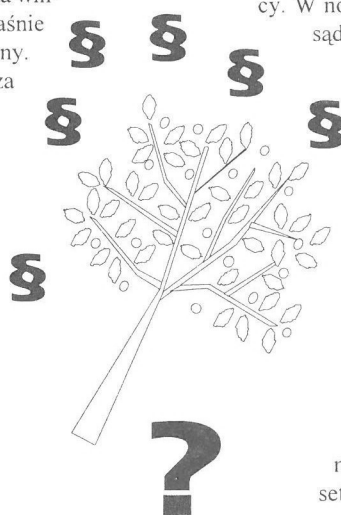
Ktoś może zapytać, dlaczego tak postępuję, skoro czas pracuję dla mnie? Odpowiem na przykładzie. Korzystniej jest dla mnie otrzymać dziś 1000 zł niż za rok 1430. Jest to przykład, a liczby są adekwatne. Dziś mogę te pieniądze przeznaczyć na zahamowanie postępu kalektwa, za rok będzie już za późno.

Trwa kampania wyborcza. Burmistrz Jerzy Zieliński kandyduje na posła RP. Zarzucam mu niegospodarność i działanie na niekorzyść Gminy Miejskiej Lubań. Zarzucam też brak skuteczności działania. Przykładem są decyzje w sprawie wycięcia niebezpiecznych drzew wokół budynków i posesji. Pierwsza z terminem wykonania do 30 kwietnia 1994 r. została wykonana po licznych interwencjach dopiero dwa lata później (jej wykonanie przyspieszył bardzo opisywany wypadek). Druga decyzja z terminem wykonania takim samym, nie została wykonana nawet w całości.

Ciekawe czy przed wyborami będzie w telewizji mówił o zabudowie śródmiejowej, bo to temat, który burmistrz lubi. Tret powinien być już zabudowany najmniej dwa razy. Do trzech razy sztuka, więc może doczekamy się. Z mojej obserwacji dokładnie wynika, że bez zarzutu pan Zieliński wykonuje jedną rzecz. Dbą maksymalnie o swoją popularność. Pokazuje się wszędzie. Potrafi dziennie „zaliczyć” nawet cztery imprezy - sam to mówi. Jego zastępców prawie nie widać. Uważam, że jest złym burmistrzem. Nie wyobrażam sobie, że mogły zostać posłem. Moim zdaniem pan Zieliński nie zasługuje na to, by być nawet na liście kandydatów. Proszę o tym pomyśleć w kabinie przed urną wyborczą.

Kazimierz Wojciechowski

Od redakcji: sprawę opisywaliśmy szczegółowo w artykule „Gdzie szumiące topole” (PL nr 3-4/97)



Bukowińczyk

nr 11

lipiec-sierpień 97

dodatek redagowany przy współpracy
z Fundacją Bukowińską
„Bratnia Pomoc” w Lubaniu

U Polaków na Bukowinie od stuleci, tak zresztą jak wszędzie na ziemiach rdzennie polskich, odpusty należały do stałego repertuaru życia religijnego katolików obrządku łacińskiego. Młody czy stary, sprawny czy ułomny, o ile tylko jako tako mógł się poruszać o własnych siłach, poczuwał się do obowiązku uczestniczenia w odpustach własnej parafii i kilku innych, choćby sąsiednich i najbliższych położonych. Wielu wszelako odczuwało silną potrzebę zbiorowego pielgrzymowania do głośniejszych i ogleglejszych miejsc, jak choćby do Czerniowców na uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa, Podwyższenia Krzyża Świętego; do Kaczyki lub Waszkowców na Wniebowzięcie Najświętszej Panny Marii. Odległości, kilkanaście - kilkadziesiąt kilometrów. Pora roku, wiosna, lato, jesień - nie stanowiły przeszkody, co najwyżej rzutowały na czas trwania pielgrzymki i porę wyruszania względnie liczbę i rodzaj zatrzymań dla nieodzownego wypoczynku, wreszcie na pożądaną sprawność i wytrzymałość fizyczną tudzież wiek pątników. Wśród starszych podobno bywali nawet tacy, którzy nie opuścili ani jednego odpustu znajdującego się w zasięgu rzeczywistych możliwości. Niepodobna było przecież brać udziału w kilku odpustach naraz odprawianych, np. w Radowcach i Serecie w uroczystość Narodzenia NMP: w Bojanie, Suczawie i w Jakubicach na Św. Jana Nepomucena; w Sadogórze, Solce i w Pan-ce w dzień Św. Michała Archanioła; w Wyżnicy, w Zastawnej, Wojewodeasa (Fürstental) i w Maneuti (Andrasfalwa) w uroczystość Świętego Piotra i Pawła itp.

Dla mieszkańców powiatu stróżeńskiego aż do wybuchu II wojny światowej znamienne było uczestnictwo w stróżeńskiej uroczystości odpustowej Św. Anny 26 lipca każdego roku. Po zajęciu północnej Bukowiny przez bolszewicki ZSRR, ewakuacji Polaków i wskutek kilkudziesięcioletnich prześladowań Kościoła Katolickiego, praktyki religijne uroczystości odpustowe zostały mocno przytłumione i wtłoczone w obręb murów jednego i jedyne czynnego kościoła parafialnego w Czerniowcach. Mniej radykalne ograniczenia, ale bardzo uciążliwe i znaczne dotknęły katolików Bukowiny południowej, nadal pozostającej w obrębie państwa rumuńskiego, wzorowanego na totalitaryzmie moskiewskim. Ogólnie rzecz biorąc można rzec, że w latach 1940 - 1989 na obszarze niemal całej Bukowiny zewnętrzne uroczystości odpustowe w dawniejszej okazały postaci całkowicie zanikły. Wszelako nie zostały usunięte z ludzkich serc i zatarte w indywidualnej i zbiorowej świadomości wiernych. Nadal pozostawały żywe we wspomnieniach, tęsknotach tudzież bynajmniej nie szczątkowych a znamienych i budujących praktykach.

Ci, którzy przybyli do Polski w latach 1945-1946 (dobre kilkanaście tysięcy) i osiedli na Ziemiach Odzyskanych albo ulegli innym elementom napływowym, co najwyżej zachowując niektóre cechy regionalne albo, gdy tak jak przybysze z Waszkowców zainstalowani gromadnie w Przytoku ze swoim kapłanem i duchownym przywódcą ks. proboszczem (Marcelim Zawadowskim?), utrzymali niemal wszystko, a w każdym razie wiele z bogatego dziedzictwa bukowińskich przodków. Można się o tym przekonać corocznie 15 sierpnia podczas uroczystości odpustowej Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny.

Przed wszystkim miejscowy kościół, jak niegdyś waszkowiecki kościół parafialny, jest pod wezwaniem Wniebowzięcia NMP i przynajmniej raz do roku - a trwa to nieprzerwanie od 1946 - gromadzi dawniejszych parafian waszkowieckich oraz ich potomków na odpustowej Eucharystii. Kiedy tam w odległych Waszkowcach eksmitowano Boga i jego wyznawców ze świątyni i zatrzaśnięto przed nimi podwoje, tutaj w Przytoku zawsze można było korzystać z łask odpustowych, zapatrzeć się we Wniebowzięcie wyobrażone w malowidle głównego ołtarza, utkwic wzrok w innych

drogich wizerunkach i pamiątkach, włączyć się w modły, śpiewy, w procesję wiedzioną przez ten sam krzyż, te same chorągwie, tutaj można było wsłuchać się w dźwięk tych samych waszkowieckich dzwonów i razem z innymi oddając „cześć Maryi”, sławić Boga w Trójcy Jedynej.

To dzięki żywej wierze i podtrzymywaniu tradycji odpustowych po 1990 roku wierni na Bukowinie zaczęli odzyskiwać zagarnięte kościoły i przywracać wielowiekową obrzędowość, łącznie najbliżsi w Polsce zapragnęli pielgrzymować na odpusty utrwalone w pamięci z dzieciństwa i młodości. Od kilku lat Bukowińska Bratnia Pomoc urządza pielgrzymki odpustowe m.in. na Św. Annę do Stróżeńca. Kolejna taka pielgrzymka odbyła się w dniach od 20 do 30 lipca 1996 r., a zrelacjonowali ją jej uczestnicy, państwo Ryszarda i Stanisław Lechoccy z Zielonej Góry w liście z 9 sierpnia 1996 r. Z owego listu-sprawozdania wynika, iż zarówno ubiegłoroczna jak i wcześniejsze pielgrzymki były do siebie bardzo podobne, bo jakże mogłoby być inaczej.

Z charakteru wyprawy wynika, iż najważniejszym był udział w nabożeństwie odpustowym (26 lipca), na które prócz miejscowych i okolicznych oraz przybyłych z różnych stron katolików, tradycyjnie *przybyli goście wyznania prawosławnego z ojcem Semenem i jego synem*. Głównym kaznodzieją podczas mszy św. koncelebrowanej był ks. dziekan Wiktor, a na zakończenie przemówił o. Semen, pop z Baniłowa i stróżeński ks. proboszcz Stanisław, który dziękował duchowieństwu i świeckim za przybycie i zaprosił na przygotowany przez parafian poczęstunek dla pątników. W godzinach popołudniowych, jak zwykle odwiedzano krewnych i znajomych, goszczono się jak bywało i nadal pozostaje w zwyczajach odpustowych. Tymczasem państwo Ryszarda i Stanisław - co też dla większości stało się regułą - udali się na cmentarz, raczej cmentarzysko, nieistniejącego Dunawca, by nieco uporządkować to miejsce i na grobie swojego dziadka postawić *przywieziony z Polski krzyż*. Innego dnia (28 lipca) ciż sami państwo podobny krzyż postawili na grobie rodzinnym w

Kaczanówce koło Tarnopola i uradowali swe oczy widokiem domu rodzinnego oraz pięknego kościoła z odbudowaną dzwonnica i niedawno ufundowanym dzwonem.

Odpustowa pielgrzymka do stróżeńskiej Św. Anny, to jedyna w swoim rodzaju sposobność do nawiedzenia kościoła, kaplic, cmentarzy, do udziału w nabożeństwach i imprezach towarzyszących. I tak 22 lipca po mszy św. wieczornej żegnał ks. Marka po kilkuletniej pracy na Bukowinie udającego się do Brzeżnicy, następnego dnia pielgrzymowano szlakiem kościołów i cmentarzy w Pance, w Nowej Żadowie, Dawidynach - Zarębie, Centrum, w Baniłowie, w Czereszy, w Budyńcu, w Starej Hucie, w Piotrowcach Górnych i Dolnych - wszędzie modląc się i dostrzegając ogrom zniszczeń wojującego przez pół wieku ateizmu i skutki zaledwie kilkuletnich prac rewaloryzacyjnych. Innego dnia (25 lipca) wysłuchano mszy św. w kościele czerniowieckim Podwyższenia Krzyża Świętego, zwiedzono Czerniowce i ogromny zabytkowy cmentarz, spędzono przepiękne i niezapomniane chwile w gościnnych progach Towarzystwa Kultury Ppolskiej im. Adama Mickiewicza, śpiewając z tamtejszymi Rodakami i słuchając pieśni w wykonaniu „Lutni”, polskiego chóru, nie tylko nazwą nawiązującego do wspaniałej tradycji sprzed drugiej wojny światowej. Korzystając z bytności w Czerniowcach udano się jeszcze do nieodległej Rarańczy, by na tamtejszym cmentarzu zatrzymać się przy grobach legionistów polskich poległych na Bukowinie w latach 1915 i 1918, w ich intencji odmówić Anioł Pański i uczcić pieśniami.

Podczas tygodniowego pobytu gościnni gospodarze stworzyli możliwość udania się w góry w okolice Putyłowa (24 lipca) dla zetknięcia się z folklorem huculskim (zwiedzenie muzeum poety Józefa Fedkowicza, występy zespołów huculskich, biwak) i wypoczynku w urokliwej przyrodzie Głębozca, gdzie księża proboszcz Stanisław i Franciszek ze stróżeńskimi parafiami, przy gitarowym akompaniamencie trzech kleryków oraz jednego akordeonisty częstowali gości typowymi bukowińskimi potrawami. Bez małałgi i brzyndy się nie obeszło. Humory dopisywały, śpiewom nie było końca.

Najbardziej wzruszającymi były chwile powitania po przybyciu i pożegnania za gościnę Świętej Annie i Jej podopiecznym, wyruszania w drogę z błogosławieństwem księdza proboszcza.

Bukowińskie odpusty

Zapewne nikogo nie zdziwi, że kolejny raz poświęcamy uwagę bukowińskiej mieścinie powiatowej, o której istnieniu mało kto z mieszkańców współczesnej Rzeczypospolitej „europeizującej się” słyszał. Inaczej rzecz się ma z mieszkańcami Lubania i dawnego powiatu lubańskiego, gdzie po II wojnie światowej osiedlono niektórych przybyszów wypędzonych z Buga, a między innymi Polaków z Bukowiny. Po pięćdziesięciu latach niewiele z tych Bukowińczyków jeszcze żyje. Wielu, nawet z bukowińskim rodowodem, bardzo mało zachowało w pamięci z ogromnego dziedzictwa, a w warunkach antynarodowej edukacji i małpowania oraz naśladowania najgorszych wzorów obcych, swego nie zna i nawet nie przeczuwa, jak wiele posiada i może stracić. W tych okolicznościach warto popatrzeć za siebie, dojrzeć rzeczywistość, zastanowić się i wysnuć wnioski na dziś, jutro, a nawet pojutrze.

Najbardziej polskie z miast międzywojennej Rumunii

Otóż w 1939 r., gdy na czerniowieckiej placówce konsularnej znalazł się Tadeusz Buynowski, konsul generalny RP, zaczął odwiedzać wszystkie miejscowości, gdzie znajdowali się powierzeni jego pieczy rodacy. Oczywiście, że wypadało mu wstąpić do znanego lubaniańsk Stróżeńca, który na nim, jak i towarzyszącym mu osobom wywarł ogromne wrażenie. Niektóre doznania znalazły wyraz w publikacjach prasowych, a więc i w wydawanym od 1933 r. Kurierze Polskim w Rumunii.

Jeden z autorów podpisujący się kryptonimem at., zapewne redaktor Aleksander Then, dzieląc się spostrzeżeniami wydobywał na światło dzienne fakty, znane i kulturowane w wąskich, częstokroć rodzinnych i najstarszych kręgach osób. Przy sposobności zainteresował się rodowodami mieszkańców oraz ich zachowań. Dzięki temu doszedł do nieoczekiwanych, zaskakujących, wręcz sensacyjnych wniosków, mających dla nas szczególnie znaczenie, zarówno dla współczesnych jak i dawniejszych stróżeńczan tudzież pozostałych Bukowińczyków oraz prawdziwych Polaków, którzy wzorem swoich przodków przyszłość wznosili i nadal zamierzają budować na skale, głęboko i mocno osadzonej w rodzimym dziedzictwie narodowym, a nie na piasku, lodzie czy dymie z kolumny.

Wzmiankowany autor ośmielił się wypowiedzieć - dziś powiedziałoby się bulwersujące i nie do zaakceptowania zdanie - że pod pewnym względem Stróżeńce przerastał wszystkie miejscowości, łącznie z największymi i najślawniejszymi ośrodkami polonijnymi ówczesnego państwa rumuńskiego. Tę wyjątkową i wysoką pozycję otrzymywał dzięki specyficznemu, jednemu w swoim rodzaju środowisku, które sprawiło, że nie wielkie uniwersyteckie i bardziej znane w świecie Czerniowce, ale Stróżeńce, mała miejscina powiatowa, był „najbardziej polskim powiatem” w tymże państwie.

Ponieważ takie twierdzenie nie dogadzało jednemu, np. Polakom z Czerniowca, a pochlebiali stróżeńce i innym, pożytecznym będzie przypomnieć przesłanki, z których wprowadzono kontrowersyjne, według niektórych, uogólnienia. Otóż, ten wybitnie polski charakter miastu nadali

Duchowy i religijny charakter odpustów bukowińskich zawsze odgrywał wybitną rolę zarówno w życiu osobistym jednostek, jak i w społecznościach wszelkich. Poprzez dostarczanie dużej ilości wrażeń i doświadczeń wzbogacały i podnosiły kulturę bytowania. Współczesne odpusty bukowińskie nadal są okazją do spotkania starych znajomych, poznania ludzi nowych, sposobnością do podzielenia się nowinkami i wymiany myśli, itd., itp. Korzystając z wyjątkowej okoliczności, jaką był ubiegłoroczny waszkowiecki odpust w Przytoku, nowosolski oddział Bukowińskiej Pomocy urządził cenną wystawę Bucovinianów z szczególnym uwzględnieniem pamiątek środowisk polskich w Kocmaniu i Waszkowcach. Ze zwiedzaniem wystawy połączono spotkanie Bukowińczyków, zebranie członków Fundacji Bukowińskiej Bratniej Pomocy m.in. celem zaprezentowania dotychczasowego dorobku i wręczenia legitymacji nowym członkom, pokrzepienia fizycznego i duchowego, w czym widoczny udział miał także bukowiński zespół ludowy „Dolina Seretu”.

Członkom Zarządu BBP w Lubaniu, członkom ogniw w Nowej Soli oraz w Zielonej Górze, wszystkim członkom i bezinteresownie wspierającym działalność na rzecz Bukowiny na tym miejscu najserdeczniej dziękuje jeden z Bukowińczyków. Bóg zapłać!

Jan Bujak

przede wszystkim uczestnicy naszych narodowo-wyzwoleńczych powstań w 1830 i 1863 r. Szczególne znaczenie - godne podkreślenia - miał niezwykle zbieg okoliczności, iż jedni i drudzy przybyli do Stróżeńca i osiedlili się „w jednym czasie” jakkolwiek powstańcy listopadowi, to zesłańcy syberyjscy, którym szczęśliwie udało się zbiec z „niełudzkiej ziemi” i połączyć z pokoleniem powstania styczniowego właśnie na Bukowinie. Dla uniknięcia prześladowań i zabezpieczenia pozostałych w Polsce rodzin większość tych powstańców i zesłańców przybrała nowe nazwiska. Pomiędzy tymi, którzy dali początek rodom stróżeńce i bukowińskim, znalazły się m.in. takie nazwiska: Damaszewski, Bruniewski, Cichemski, Dąbrowski, Długoborski, Dobrzański, Gramski, Jaworski, Paszczyński, Sawczuk, Szymański, Torbiński...

Może to nie przypadek, ale znaczenie tej grupy osadników sprawiło, iż wkrótce po jej przybyciu powołano do życia parafię stróżeńce pw. Św. Anny, w której obowiązki duszpasterskie powierzano kapłanom, słynącym z umiejętności łączenia obowiązków wobec Kościoła i Ojczyzny. Jako wspaniali księża i zarazem dobrzy Polacy zapisali się w pamięci Andrzej Ptaszyński (ur. 1871, wyświęcony 1897 r.) i Ignacy Kukla (ur. 1888, wyświęcony w 1914 r.). Wszelchstronna działalność duszpasterzy i współpracujących z nimi parafian stróżeńce owocowała ubogaceniem i doskonaleniem życia duchowego jednostek i społeczności, powstawaniem zrzeszeń i instytucji polonijnych, budowlami sakralnymi (kościół neogotycki Św. Anny, uprzednio drewniany; po I wojnie światowej kapliczka Św. Józefa) i krzyżami, wreszcie wzniesieniem - niewielkiego wprawdzie, ale własnego Domu Polskiego.

Stróżeńce Polacy przeważnie uprawiali rzemiosło i założywszy rodziny, stworzyli ośrodek polskości w tym bukowińskim miasteczku i żyli gromadnie. Gdy wybuchła wojna światowa i gdy zaczęto tworzyć Legiony Polskie, stróżeńce potomkowie powstańców wysłali do Legionów spory oddział. Pomiędzy nimi znaleźli się również dwaj Szymańscy (ponad pięćdziesięcioletni ojciec oraz nieletni jego syn, późniejszy wyższy oficer Wojska Polskiego). Z nich to utworzono później jedną z kompanii Drugiej Brygady, zwanej też „Żelazną” i „Karpacką”, jako że wstąpiła się zwycięskimi walkami górskimi podczas ostrej zimy 1914/1915. Kompanię ową nazywano zaś Kompanią Bukowińską. Niektórzy z tej kompanii polegli na polu chwały, inni zasilili szeregi Wojska Polskiego Odrodzonej Polski i brali udział w wojnie z bolszewikami w 1920 r. Część z nich pozostała w Polsce, część powróciła na Bukowinę do Stróżeńca, do porzuconego na czas wojny zawodu, do ubogacenia życia polskiego - także własnymi doświadczeniami z kilkuletnich zmagania o odrodzenie Państwa Polskiego, do cichej szarej codzienności od czasu do czasu rozbłyskującej jaśniejszymi promieniami, a nader rzadko kolorami urokliwej tęczy. Razem z innymi rodakami w latach trzydziestych naszego kończącego się stulecia stanowili około 3/4 katolików obrządku łacińskiego w Stróżeńcu i nadawali miastu piętno, które uprawniało do określenia umieszczonego w tytule artykułu.

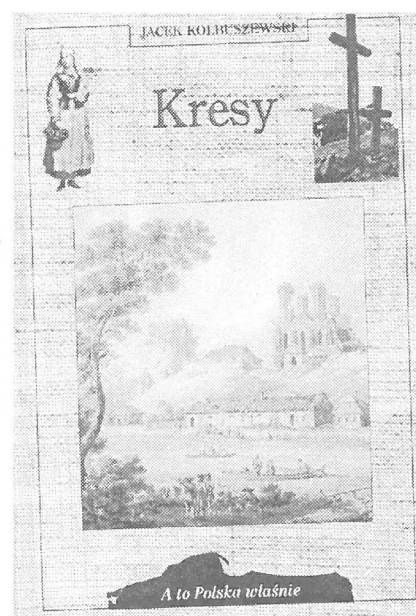
Jan Bujak

Warto przeczytać Kresy

Słowo to budzi ciągnięcie i silne wzruszenia. Wiąże się z nim wspomnienie osobiste, niesie ze sobą pamięć o wielkich, tragicznych nieraz, zdarzeniach.

Któż jednak o tym pamięta, że wyraz ten w znaczeniu wschodnich obszarów Polski żyje w naszym języku mniej więcej od stu pięćdziesięciu lat...

Jacek Kolbuszewski - *Kresy*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1997, wyd. III, w serii „A to Polska właśnie”.



Grodnica ma wodociąg !

Od kilku tygodni wieś Grodnica posiada własny wodociąg wraz ze stacją uzdatniania wody. Całkowity koszt inwestycji wyniósł 720 tys., w tym



Otwarcie wodociągu: od prawej przewodniczący Rady Gminy w Olszynie **Jan Wróblewski** oraz **Krystyna Lubomska** i **Roman Grubizna** ze społecznego komitetu budowy wodociągu w Grodnicy..

120 tys. kosztowało położenie sieci wodociągowej. Ciekawostką jest fakt, iż około 50 tys. złotych zebrali mieszkańcy wsi. Batalię o wodociąg rozpoczęła **Krystyna Lubomska** wspomagana przez sołtys **Stanisławę Gołębiowską** oraz **Romana Grubiznę**. Pomysł mieszkańców dzięki zrozumieniu Rady Gminy w szybkim tempie doczekał się realizacji.

- Jest to pierwsza taka duża inwestycja realizowana przez nasz samorząd - mówił wójt gminy Olszyna **Leszek Leśko** (na zdjęciu). Jako kolejny etap wskazał budowę szamb trzykomorowych, kolektora i oczyszczalni ścieków. Podkreślił też determinację mieszkańców i duży wkład w terminowe oddanie inwestycji. Budowa nowoczesnej - stacji uzdatniania wody trwała tylko 10 miesięcy.



Woda z ujęcia w pobliskim potoku trafia do filtrów wypełnionych masą dolomitową. Następnie po dezynfekcji trafia do zbiornika retencyjnego o poj. 50m³. Następnie system „inteligentnych pomp”, sterowanych elektronicznie, przetłacza wodę do odbiorców.

tekst i zdjęcia: **Zbigniew Madurowicz**

Wieści z Gminy Olszyna

12 lipca Ochotnicza Straż Pożarna z Olszyny zorganizowała zabawę dochodową na placu pod Domem Strażaka. Fundusze pozyskane z organizowanej imprezy strażacy przeznaczyli na doposażenie jednostki.

Szerzy się wandalizm. Olszyński Urząd Gminy poniósł duże koszty aby wyposażyć olszyńskie przystanki w wiaty, niestety niektórzy tego nie doceniają.

Olszyna powodziom!

Na terenie Gminy Olszyna Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej kierowany przez pana Jana Dudkiewicza, w porozumieniu z Polskim Czerwonym Krzyżem w Lubaniu zorganizował akcję zbierania środków dla powodziarzy. Oczekiwano pomocy w formie: kocy, materacy, konserw, pościeli jak również środków finansowych. Była sytuacja, że starsza pani, emerytka, przekazała na rzecz powodziarzy kwotę 200 zł, mimo niskiej emerytury.

Do akcji włączyli się olszyńscy harcerze. Zbierali oni datki do puszek. W ciągu jednego dnia zebrali około 900 zł. Za zebrane pieniądze harcerze zakupili środki czystości, wodę mineralną, baterie, świece.

Część rzeczy została dostarczona do Mysłakowic. Olszyński GOPS jest w stałym kontakcie z Komitetem Społecznym Wojewódzkiego Komitetu Przeciwpowodziowego. Akcja miała trwać do 15 lipca, została przedłużona, trwa nadal. Konto, na które można przekazywać środki: **Bank Zachodni O/Lubań, 11201098-563-132-3010 - „Dla Powodziarzy”**.

Grupa charytatywna przy parafii oraz Stowarzyszenie Rodzin Katolickich również prowadzi akcję zbierania pieniędzy i środków dla powodziarzy w domu katechetycznym. Na szczególne podkreślenie zasługuje duża ofiarność mieszkańców Olszyny, rozumieją oni sytuację ludzi na terenach objętych powodzią. (inf. wł.)

Tęczowy obóz

Ponownie „Włóczyki” 40 DH przy Szkole Podstawowej w Radoguszy od 3 do 17 lipca zorganizowali obóz drużyny w Mrzeżynie, korzystając z bazy KH Lubań.

Ponieważ to typowy obóz harcerski jego uczestnicy mogli zdobywać nowe sprawności i otworzyć próby na stopnie młodszoharcerskie, wzbogacając wiedzę o środowisku naturalnym i o zagrożeniach jakie niesie rozwój cywilizacji. Uczyli się wykorzystywać lepiej swoje zdolności i umiejętności w działaniu. Rozwijali samodzielność, zaradność, odpowiedzialność i zdolności dobrego współzycia. Uczyli się też trudnej sztuki negocjacji. Praktycznie poznawali zasady dbania o zdrowie i bezpieczeństwo.

W „Tęczowym obozie” każdy dzień miał inny kolor, który symbolizował jeden z żywiołów i to on wyznaczał myśl przewodnią dnia. Posłużmy się tu jednym z opisów w kronice drużyny:

DZIEŃ CZCICIELI OGNI

12 lipca 97 r. w naszym obozie harcerskim obchodziliśmy „Dzień czcicieli OGNI”. Wiele w owym dniu się wydarzyło. Na początku zaraz po apelu porannym, po wysłuchaniu planu na dzień, nasze drużyny zrobiły nam alarm przeciwpożarowy, w którym musieliśmy sprawdzić jak szybko w razie pożaru będziemy wynosić wszystko z namiotów.

Kolejnym zadaniem tego dnia było sprawdzenie swych umiejętności w budowaniu ognisk. Każdy zastęp wykorzystując największe strony fantazji budował swoje własne ognisko, na którym można byłoby nawet coś ugotować. Ogniska były naprawdę wspaniałe, gdy to z nieba lunął ogromny deszcz, który ostudził nasze rozżarzone dusze. Lecz deszcz szybciej niż myśleliśmy ustał, a świat powrócił do swej „słonecznej postaci”.

Nie można zapomnieć też o tym, że tego dnia każdy z nas musiał mieć na sobie, o każdej porze dnia, coś w kolorze ognia.

Jednym słowem - tego dnia w obozie było bardzo GORĄCO!

Ala Gil



Każdy z 14 dni niósł coś nowego: zwiady terenowe, wycieczki i to nie tylko po lądzie ale i morzu, szalone skoki na poduszce powietrznej, harce wodne i wielkie konstrukcje z piasku, udział w festiwalu Hare Kriszna, przeżycia „ścieżki strachu”, przyrzeczenie harcerskie w morzu. Nasi harcerze dzięki pomocy zarządu Gminnego TPD mieli owocowe drugie śniadanie i mogli też przygotować witarianie jedzenie czy owocowe przyjęcie, które teraz sami mogą wprowadzać w swoich rodzinnych domach. Natomiast dotacja z Zarządu Gminy Lubań wzbogaciła obóz o nowe, niezbędne wyposażenie. Niespodziewanym prezentem była też darowizna Państwa Smykowski z Kościelnika i pomoc Elektrowni „Turów”. Nie zabrakło też pomocy ŁOSG.

Dzięki tym sponsorom program obozu mógł być znacznie bogatszy, a każdy dzień mieć smaczną i zdrową niespodziankę, za co serdecznie dziękujemy.

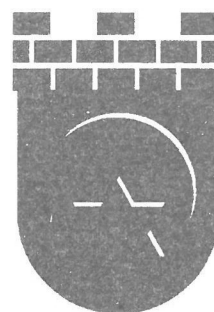
Z harcerskim pozdrowieniem „CZUWAJ”

hm Maria Sykut i phm Agnieszka Wierzbicka

III OGÓLNOPOLSKI FESTIWAL

zespołów muzycznych
klubów abstynenckich

LEŚNA '97



W dniu 26 lipca 97 roku na polu namiotowym „Gościniec u Buckich” w Stankowicach odbyła się III edycja Ogólnopolskiego Festiwalu Zespołów Muzycznych Klubów Abstynenckich Leśna '97. celem festiwalu jest przede wszystkim zaistnienie w środowisku abstynenckiej twórczości artystycznej i propagowanie trzeźwości w ramach ruchu Federacji Klubów Abstynenckich w Polsce.

W skład konkursowego jury weszli jak co roku Eugeniusz Poloczek, Franciszek Rossa i Jerzy Rodziewicz. W festiwalu uczestniczyło 17 wykonawców. Po wysłuchaniu wszystkich utworów jury ocenili następująco:

- I miejsce - Jan Sławek - Klub Abstynencki „Ad Astra” Sosnowiec
- II miejsce - Barbara, Maciej i Asia Tokarz - Klub Abstynencki „Trzeźwość” Leśna
- III miejsce - Ania i Krzysztof Lorenc - Klub Rodzin Abstynenckich „Serce” Warszawa.

Wyróżnienia otrzymali:

- Bernadetta Rogalska - Klub Abstynencki „Niezapominajka” Lubań
- Daria Lempach - Centrum Profilaktyczno-Turystyczne Leszno.

Nagrodę publiczności przyznano Bernadecie Rogalskiej.

Dodatkową nagrodą były 2-tygodniowe wczasy na polu namiotowym „Gościniec u Buckich” w Stankowicach, ufundowane przez Janinę i Jerzego Buckich, którą otrzymał Środowiskowy Klub Młodzieżowy „Kuźnik” z Bolesławca.

Finałowy koncert laureatów odbył się w niedzielne przedpołudnie pod lubańskim ratuszem 27. lipca, skąd pochodzą te zdjęcia.

(inf.wł.), fot.E.Skowrońska



Policjant winny!

W styczniowym numerze Przeglądu Lubańskiego z 1995 roku zamieszczony został artykuł Józefa Stankiewicza i Janusza Skowrońskiego „Strzelać aby zabić”.

Szeroko relacjonował zdarzenie, jakie miało miejsce w Leśnej w nocy z poniedziałku na wtorek, 19/20 grudnia 1994 roku. Wstrząsnęło ono opinią publiczną.

W nocy padły strzały, następnego dnia znaleziono w pobliżu Przełęczy Okraj, niedaleko Kowar zwłoki mężczyzny zabitego strzałami z broni palnej. Okazało się, że jest 43-letnim mieszkańcem Leśnej - Stefanem H. Oskarżonym o zabójstwo został były policjant z Leśnej Bogusław O. Trwało wielomiesięczne śledztwo. Bugusław O. nie przyznał się do winy. Zgromadzone dowody zdecydowanie przemawiały przeciw niemu. 20 czerwca 1997 roku Sąd Wojewódzki w Jeleniej Górze skazał Bogusława O. na 15 lat więzienia i 8 lat pozbawienia praw publicznych.

(inf.wł.)

KOMSAT LUBAŃ
TV KABLOWA

ul. Wiejska 4 55-800 Lubań tel./fax 44-30 lub tel. 33-86

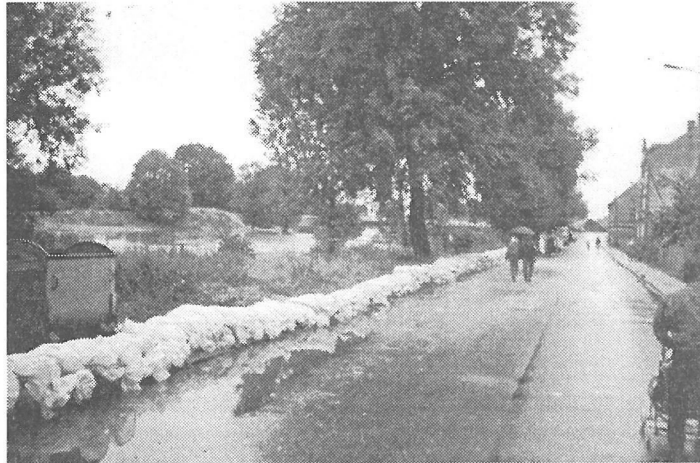
poleca swoje usługi:

- reklama telewizyjna
- telegazeta
- własny cotygodniowy program telewizyjny!

Wielka woda...



... w Olszynie



... i Lubaniu

foto:

Z.Madurowicz, J.Skowroński

Ogólnopolskie spotkanie w Radomsku

Głos gazet lokalnych



26 i 27 czerwca na zaproszenie obchodzącej 5-lecie Gazety Radomszczańskiej gościli w Radomsku redaktorzy najlepszych lokalnych gazet z całej Polski (na zdjęciu). Były również reprezentowane organizacje pozarządowe, m.in. Instytut na Rzecz Demokracji w Europie Wschodniej, organizator konkursów dla prasy lokalnej, Fundacja im.Batorego, Fundacja Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego, Akademia Małych Ojczyzn, Centrum Monitoringu Wolności Prasy, znani dziennikarze i znawcy prawa prasowego. Seminarium dotyczyło zagadnień związanych z projektem Społecznego Prawa Prasowego. Na spotkaniu poruszono problemy pra-



STOWARZYSZENIE DZIENNIKARZY POLSKICH

Tegoroczna powódź stała się surowym testem sprawności działania wszystkich, których obowiązkiem jest niesienie pomocy ofiarom żywiołu. Gdy woda opadnie i powróci normalne życie, przyjdzie czas na ocenę, kto w jaki sposób wywiązał się ze swoich zadań. Naszą głęboką dezaprobatę wywołują natomiast wypowiedzi oraz działania przedstawicieli władz skierowane przeciwko dziennikarzom i wolnym mediom. W swym sejmowym wystąpieniu, w dniu 16 lipca br., Premier Włodzimierz Cimoszewicz stwierdził, iż dziennikarze „zamiast pomagać i uspokajać, szukali sensacji, wzbudzali niepokój, wywoływali panikę utrudniając akcje ratunkową. Ich działania wiodły do skrajnych zagrożeń ludzkiego życia.” W podobnym duchu wypowiadają się też niżej rangą przedstawiciele władz publicznych.

Centrum Monitoringu



Wolności Prasy

Centrum Monitoringu Wolności Prasy SDP uważa, że to właśnie liczna grupa redaktorzy prasy, radia i telewizji oraz zatrudnieni w nich dziennikarze w budujący sposób zdali egzamin z zawodowej sprawności. Wykazali zarazem talenty organizacyjne, tworząc na zalanych terenach systemy wzajemnego komunikowania. Udowodnili w ten sposób, że prawdziwie wolne media służą przede wszystkim społeczeństwu. Za sprzeczne z porządkiem demokratycznym i zasadą przejrzystości działań władzy państwowej uważamy zatem próby dyskredytowania pracy dziennikarzy oraz ograniczenia swobody ich wypowiedzi.

Prof. Andrzej Rzepliński - Przewodniczący Rady CMWP

Warszawa, 24 lipca 1997 r.

Andrzej Goszczyński - Dyrektor Centrum

wne i etyczne prasy lokalnej. Zajęcia prowadzili m.in. wykładowcy z Instytutu Dziennikarstwa UW - red.Barbara Sułek-Kowalska i Tadeusz Kononiuk. Interesująco mówił znany adwokat, mec. Wiesław Johann, obrońca wielu dziennikarzy w słynnych procesach prasowych.

Beata Juraszek nakreśliła problemy fundacji lokalnych, które w Polsce muszą powstać, by wspierać inicjatywy pozarządowe i to w chwili, gdy duże fundacje zagraniczne przenoszą swoje działania na wschód Europy uznając, że w Polsce jest już demokracja i wolny rynek.

Rolę Centrum Monitoringu Wolności Prasy scharakteryzował jej dyrektor Andrzej Goszczyński (w kilka dni po spotkaniu, w związku z powodzią w kraju, Centrum opublikowało słynne oświadczenie, które przytaczamy obok). Witold Chmielewski z „Akademii Małych Ojczyzn” przedstawił program „Shine”, zakładający tworzenie internetu dla małych gmin w celu promocji ich walorów gospodarczych i turystycznych.

Spotkanie, które prowadził kol.Jacek Łęski szef „Radomszczańskiej” okazało się dla nas bardzo pożyteczne i pozwoliło „od kuchni” spojrzeć na naszą pracę. Do poruszanych spraw będziemy z pewnością niejednokrotnie wracać na naszych łamach.

Janusz Skowroński

V pielgrzymka Ojca Świętego do Ojczyzny w filatelistyce (cz.II)

Poprzedni odcinek wzbudził duże zainteresowanie nie tylko wśród filatelistów. V pielgrzymka Jana Pawła II w Polsce to kolejna okazja do powiększenia papieskich zbiorów filatelistycznych.

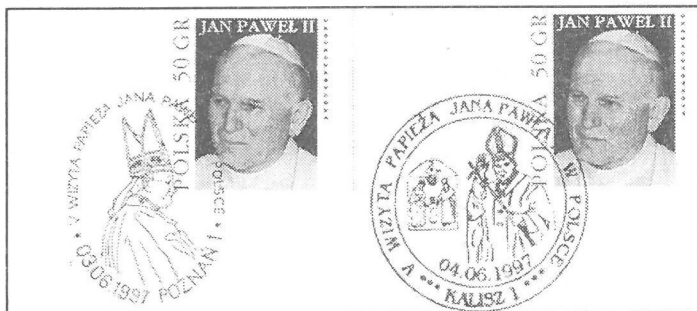
Z okazji wizyty Jana Pawła II stosowano:

- datownik okolicznościowy w Urzędzie Pocztowym Gorzów Wlkp. 16 - z dnia 02.06.97 przedstawia Jana Pawła II wraz z pastorałem,
- datownik okolicznościowy w Urzędzie Pocztowym Gnieźno 1 - również z dnia 02.06.97.

Oba datowniki prezentujemy poniżej wraz ze znaczkami upamiętniającymi millenium śmierci św. Wojciecha.



Kolejne dwa datowniki okolicznościowe upamiętniają pobyt Ojca Świętego w Poznaniu (03.06.97) i Kaliszu (04.06.97). Na tym drugim - obok



postaci Jana Pawła II - słynący łaskami obraz św. Józefa z Maryją i Dzieciątkiem Jezus.

Jana Pawła II witała Częstochowa. Sanktuarium Jasnogórskie oraz herb papieski to dwa motywy stosowane tam datownika. Prezentujemy również znany już znaczek wydany z okazji 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego we Wrocławiu, w którego zakończeniu papież osobiście uczestniczył.

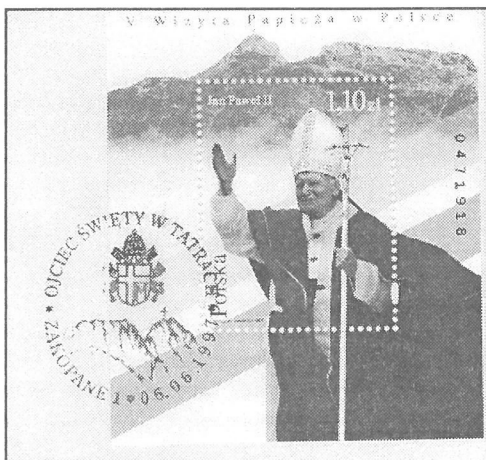
W dalszej części wizyty papież przybył w ukochane Tatry. Przebywał tam w dniach 4-7.06.97.

W dniu 06.06. Urząd Pocztowy Zakopane 1 stosował pamiątkowy datownik o treści „Ojciec Święty w Tatrach”. W datowniku herb papieski oraz Giewont z krzyżem.

Motyw Giewontu w tle został przeniesiony również na piękny bloczek okolicznościowy (numerowany) ukazujący Jana Pawła II w geście powitania. Bloczek zawiera znaczek o nominalnie 1,10 zł.

O dalszych walorach filatelistycznych czyli tzw. „papaliach” - w następnym numerze.

Janusz Skowroński



Księgarnia przy ul. Spółdzielczej w Lubaniu poleca

Nicholas Sparks - „Kronika pewnej miłości” Trzydziestojednoletni Noah Calhoun wraca z drugiej wojny światowej na swą farmę w północnej Karolinie. Nie mogąc odnaleźć dziewczyny, którą przed 14 laty kochał ponad wszystko, zadawała się wspomnieniami spędzonego wspólnie lata. Tymczasem Allie Nelson zniemacka pojawia się w miasteczku. Jest już zaręczona, za kilka tygodni ma się odbyć jej ślub. W niej także wciąż drzemie dawne uczucie do Noaha, niestety - przeszkody, które zniszczyły ich związek w przeszłości, nadal ich dzielą. Wszystko to pozornie wygląda na banalny początek jeszcze jednego romansu, tym czasem nie bardziej błędnego - książka Nicholasa Sparksa, oparta na prawdziwej historii dziadków jego żony, to cudowny, wielki hymn na cześć miłości, wgląd w jedyne uczucie, jakie tak naprawdę się liczy, to jedna z najpiękniejszych powieści w literaturze światowej ostatnich lat.

Agatha Christie - „Niedziela na wsi” Herkules Poirot jest niezadowolony. W wietrzny jesienny dzień zaproszono go na aperitif do ogrodu. Słynny detektyw wolałby usiąść przed kominkiem w przytulnym salonie. Humor pogorszył mu się jeszcze bardziej, kiedy zobaczył przygotowaną jakby specjalnie dla niego scenę: na brzegu basenu leżał w teatralnej pozie młody mężczyzna nad nim, z rewolwrem w ręce, stała kępna kobieta, do wody spływały krople czerwonej farby. Takich niespodzianek nie należy robić gościowi zaproszonemu na obiad do bardzo angielskiej wiejskiej siedziby... bo też, w rzeczy samej, nie była to zaaranżowana scena. Poirot patrzył na człowieka, z którego uchodziły resztki życia.

Wielka Encyklopedia Roślin - nowe wydanie Ten przewodnik, dotychczas najobszerniejszy i najbardziej aktualny z wydanych został poprawiony i rozszerzony o setki nowych zdjęć i opisów oraz listy wyróżnień AGM. Obejmuje ponad 8000 dostępnych dziś roślin - 4250 z nich zaprezentowano w wyśmienitych barwnych fotografiach, przygotowanych przy zastosowaniu najnowocześniejszej techniki. Ta wspaniała książka, z tekstem opracowanym przez zespół specjalistów i ekspertów, została zaprojektowana tak, aby stać się jednocześnie źródłem wiedzy dla znawców roślin i standardową pozycję literatury w każdej bibliotece ogrodniczej.

przygotowała Izabella Ślęk

Kino „WAWEL” - Luban

Repertuar na m-c sierpień i wrzesień (I poł.) 97

14, 16, 17 VIII - „GLINIARZ Z METROPOLII” USA 96, od 15 lat, trwa: 1.57, bilet 7 zł., seanse: 14 VIII - godz. 17.30, 16 VIII - godz. 19.30. Panorama. Sensacyjna komedia akcji rozgrywająca się w zawrotnym tempie w efektywnej scenarii San Francisco, nawiązująca do głośnego „GLINIARZA Z BEVERLY HILLS”. W rewelacyjnej formie EDDIE MURPHY w roli kontrowersyjnego policjanta, specjalisty od negocjacji z porywaczami i terrorystami. Partneruje mu piękna dziewczyna. Pełen napięcia i humoru letni relaks!

16, 17 VIII „DUCH I MROK” USA 96, od 12 lat, trwa: 1.47, seanse: godz. 17.30, bilet 7 i 6 zł. Panorama. Niesamowity film przygodowy-mistyczny horror oparty na autentycznych wydarzeniach sprzed stu lat: 2 krwiożercze lwy - demony pożarły 130 budowniczych mostu kolejowego w Afryce. Wyzwanie rzucają im: pułkownik-architekt - VAL KILMER i wytrawny myśliwy - MICHAEL DOUGLAS. Sprawna realizacja trzymająca w napięciu akcji, wspaniałe krajobrazy, przerażające sceny!

23, 24, 27, 28, 30, 31 VIII - BATMAN I ROBIN” USA 97, od 12 lat, trwa: 2.00, seanse: 23 i 24 VIII - godz. 16 i 18, 27, 28, 30 i 31 VIII - godz. 17, bilet 7 zł. Super hit science-fiction w komiksowym stylu, IV część przygód Batmana, Człowieka-Nietoperza- GEORGE CLOONEY. Partnerują mu: cyrkołowiec Robin - CHRIS O DONNELL oraz Batgirl - ALICIA SILVERSTONE. Ich przeciwnikami są: szalony naukowiec Mr. Freeze- ARNOLD SCHWARZENEGGER, który chce zamrozić Gotham City i kobieta Trujący Błuszcz - UMA THURMAN, która zabija pocałunkiem. W wym. gwiazdorska obsada - najbardziej popularni aktorzy młodego pokolenia. Zrealizowana z rozmachem superprodukcja jest wielką atrakcją sezonu letniego 1997! Dubbing (polska wersja dialogów)

23, 24 VIII „AUTOPORTRET Z KOCHANKĄ” POL. 96, od 15 lat, trwa: 1.35, bilet 7 i 6 zł, seanse - godz. 20. Współczesna, wzruszająca tragikomedia obyczajowa Radosława Piwowarskiego (m.in. Yesterday, Pociąg do Hollywood, Kolejność uczuć) Historia burzliwego romansu 19-latk - debiutant Waldemar Błaszczyk i ekscentrycznej 30-latk - Kasia Figura. Hold dla bunt młodości, opowieść o dojrzewaniu i o miłości, której wartość i szaleństwo doceniamy zbyt późno... Nagroda za rolę drugoplanową dla Jerzego Trela - FPFF Gdynia 96.

6, 7 IX - „Z DZUNGLI DO DZUNGLI” USA 96, od 15 lat, trwa: 1.45, seanse: godz. 17, bilet 6 zł. Komedia przygodowa o niezwykłych perypetiach 13 letniego chłopca, który całe życie spędził wśród Indian i po raz pierwszy przyjeżdża do Nowego Jorku. W roli jego ojca - komik TIM ALLEN (Śnięty Mikołaj). Atrakcją filmu jest udział tresowanego pająka- tarantulli. Udane połączenie egzotyki i wątków rodzinnych.

6, 7 IX - „SZALEŃSTWA MŁODOŚCI” USA 97, od 15 lat, trwa: 1.48, seanse: godz. 19.00, bilet 7 zł. Zwariowana komedia o miłości, muzyce i rewolucji obyczajowej z lat 60-tych. Perypetie nieznanego zespołu młodzieżowego, który nieoczekiwanie robi wielką karierę. Debiut reżyserski laureata 2 OSCARÓW (Fildelfia, Forrest Gump - Toma Hanksa. W jednej z ról zjawiskowa LIV TYLER (Ukryte pragnienia). Rewolucyjna, oryginalna muzyka w stylu lat 60-tych. Nominacja do OSCARA '97.

Kino zaprasza.

Jak wspomniałem na wstępie montowaliśmy wagony towarowe, osobowe i tendry - tj. zbiorniki na węgiel i wodę, stanowiące nierozłączną całość z lokomotywą. Ja miałem szczęście pracować z doskonałym fachowcem elektrykiem, instalatorem panem Ślusarowem, nie chcę popełniać błędów. Żadne domysły.

- Polak ze Lwowa z rodowodem do czwartego pokolenia - mówił, pokazując kawałek drzewa genealogicznego.

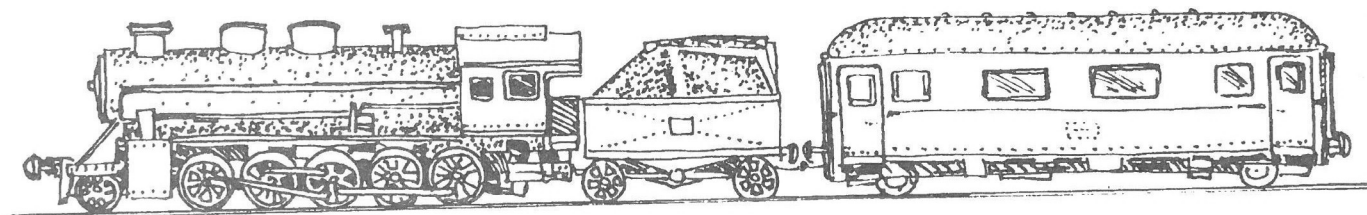
Wiele mnie on nauczył i pozostałem mu do dzisiaj za to wdzięczny. Szefów zarządzających tych największym zakładem pracy we Wrocławiu mieliśmy trzech, tzn. wyszczególniając w kolejności, ważności piastowanych stanowisk. I chyba się nie mylę, że pierwszego wymienię komisarza radzieckiego, który czuwał nad całością i czasami, jeżeli ktoś miał zaszczoty z nim się zetknąć to go łaskawie opieprzył używając ojczyzstego języka Gogola. Ponieważ już w tym czasie nad całością dominowała Partia, więc muszę jako drugiego wymienić towarzysza Mączkę, który był I sekretarzem komitetu zakładowego, przez którego drałowaliśmy pieszo 20 km po akcji kartoflanej. Teraz dopiero w kolejności może być wymieniona dyrekcja, która czuwała wyłącznie nad stroną techniczną produkowanych przez nas urządzeń. Znowu należy zachować kolejność stanowisk.

A więc naczelnym dyrektorem był obywatel Nosek. Jeszcze w niedawnej przeszłości pracował jako tokarz, wykonując podwójną normę stacha-

a 2 godziny były przepracowane w czynnie społecznym. Nie było to jeszcze najgorsze, bo jeżeli sięgniemy do historii klasy robotniczej to w nie tak odległych czasach pracowano po 16 godzin. Więc uważam, że i tak mamy pewien komfort, pracując o 6 godzin krócej.

Najbardziej denerwujące były niedziele i święta. W te dni, które powinny być wolne, wyjeżdżaliśmy w teren i tam pracowaliśmy według potrzeb. W lecie w PGR-ze przy żniwach i wykopkach, w zimie lub dni deszczowe zakładaliśmy instalacje elektryczne w szkołach lub urzędach. Dowożono nas na miejsce pracy zakładowymi Starami. Nie narzekaliśmy za bardzo - bo inni także pracowali w czasie wydłużonym nie pobierając za nadgodziny wynagrodzenia. Jedynie nieproporcjonalnie do ilości godzin pracy, mało zarabialiśmy. Jeżeli zarabiałem 8 tysięcy miesięcznie jako stażysta a bloczki miesięczne na obiad bez wliczenia niedziel i świąt - kosztowały 3800 złotych - to było jednak stanowczo za mało. Byłoby nawet tragicznie, gdyby nie odkrycie przez nas dużo, dużo wcześniej niż nastąpiła era Gierkowskiej, że Polak potrafi. Długo główkowałem jak wyżyć z tej mini pensji. Codziennie kupowałem 1 kg chleba płacąc za niego 100 zł, kostkę margaryny, która swoją konsystencją i smakiem przypominała zniczą cementarną. Jedna kostka tej parafiny wystarczała na dwa dni - cena 80 zł. Z obliczeń moich wynikało, że wydać miesięcznie 9 tysięcy złotych, przy zarobkach 8 tysięcy. Do dzisiaj nie odkryłem, kto mi dawał ten 1 tysiąc.

Stażysta (2)



nowską. Dzięki więc tej wykonywanej normie i ultra partyjności, miano- wano go na tak zaszczytne stanowisko.

Jego zastępcą - czyli głównym inżynierem był autentyczny inżynier Niemiec pracujący w fabryce już przed wojną i nic, co tutaj produkowano nie było mu obce. Bardzo chciał wyjechać do Heimatu - tłumacząc się naiwnie tęsknotą za rodziną, ale nasze władze takiego kasku nie mogły wypuścić.

Wymieniłem więc szczegółowo, kogo miałem wymienić. Pozostaje jednak pewna niejasność nad którą się zastanawiam - czy zdradzę tajemnicę państwową, jeżeli ujawnię, że na terenie zakładu, miało swoją placówkę R.O. tzn. Robotnicza Ochrona - czyli filia Urzędu Bezpieczeństwa. Jeżeli ktoś zechce mnie skazać za ujawnienie tej tajemnicy szerszemu ogółowi, to mam na swoją obronę, że za podobne bzdety siedziałem dwa lata, pomimo, że nie wypisywałem wrogich haseł na płotach i ubikacjach co inni mszcząc się na wrogu z premedytacją robili, zachowując oryginalną fonetykę, nie żałując przy tym wyrażenia błędów ortograficznych aby tym bardziej dokuczyć wrogowi. Jest to jednak dość odległa przyszłość i na razie nie myślę o tym, co mnie czeka. Zmuszony jestem wykonywać normę na równi z moimi kolegami. Dostałem zaszczytu - oczywiście łącznie z niezastąpionym Ślusarowem - mieliśmy wykonać instalację elektryczną w salonce, w której jak plotki głosiły, mieli jeździć radzieccy sekretarze Komitetu Centralnego. Musiała to być sprawa bardzo poważna - bo sam towarzysz komisarz przychodził kilka razy dziennie i przyglądał nam się bacznie, czy czasem gdzieś w rurkę Bergmana nie wkładamy laski trotylu. Patrząc z pewnym podziwem na sprawne ręce Ślusarowa - mówił do niego z uznaniem:

- Job twoja mat' kakoj charoszij, raboczij czielowiek!

Ślusarow chrząkał zadowolony a ja sabotując trochę, przykręcając śruby nie zachowywałem przepisowego jednego kierunku rowku na śrubie i każdy ułożony był w innym kierunku. Ale nad tym czuwał Ślusarow i dokręcając śruby z odpowiednim ukierunkowaniem rowka, mamrotał pod nosem

- To ma być bardzo dokładnie, bo być może tą salonką będzie jechał sam towarzysz Stalin. Przykładaj się dokładniej do tej tak ważnej dla nas roboty!

Po tej tyradzie słów przestałem cokolwiek sabotować a Ślusarow mile połaskotany przez komisarza, dwoił się i troił aby zasłużyć na tą pochwałę. Pracowaliśmy po 10 godzin, z tym, że tylko za 8 godzin nam płacono,

Ale do rzeczy. Jak mogłem jeździć tramwajem do pracy przy moich zarobkach. Po wielu analizach doszedłem do jednego wniosku. Za dużo wydaję na jedzenie. Należało znaleźć kolegę, który również zarabiał 8 tysięcy i płacił 3800 złotych za bloczki obiadowe. Sam się zdziwiłem, że było to tak proste. Otóż uzgadniam z kolegą, że kupujemy jeden bloczek i codziennie wymieniamy się daniami. Jeden dzień on je zupę a ja drugie danie a następnego dzień zamiana i nikt nie jest pokrzywdzony. Było to realne o tyle, że nie ograniczano nam chleba. Więc jeżeli do talerza zupy zjadłem 10 kromek chleba - to byłem całkowicie nasycony. Prawda, że proste? Kolegę takiego nie trudno było znaleźć bo pensje mieliśmy znormalizowane, wszystkie oscylujące w granicach 8000 zł. Kolega był pełen podziwu dla pomysłu - bo pozornie sprawa prosta a oszczędności duże. No, może nie aż tak bardzo ale liczące się w naszym skromnym budżecie. Postanowiliśmy, że co drugi miesiąc jeden z nas pobiera pieniądze za obiady. Korzyści z tej umowy płynące odczułem już przy pierwszym rozliczaniu bo za oszczędzone pieniądze kupiłem skarpety i koszulę z przeceny, troszeczkę za dużą, ale sądziłem, że jeszcze przytyję. Z każdym miesiącem przybywała nam dóbr z tych pozornie drobnych oszczędności. Nie mieliśmy żadnych nałogów bo na jakiegokolwiek używki nie mieliśmy czasu ani pieniędzy.

Trwałaby ta sielanka - Bóg wie jak długo - gdyby nie to, że wykryto lub doniesiono, iż ojciec kolegi był w AK a on jako kilkunastoletni brzdąc nosił tatusiowi w trojaczkach obiady do lasu. A z lasu zamiast kosza grzybów, przynosił ulotki w których było napisane, że jak wyjdą z lasu to zrobią tej władzy sepuku. Nikt by się na pewno o tym nie dowiedział ale kolega pragnąc stać się bohaterem, głośno o tym rozpowiadał i to był kardynalny błąd. Przez nierozważny krok mojego kolegi straciłem wspianego wspólnika. Czasami bywało, że jak był niedysponowany, ja zjadałem cały obiad. Przymknęli biedaka za błędy młodości a ja zmuszony byłem poszukać nowego kolegi aby kontynuować rozpoczętą oszczędnościową akcję. Ja, który zainicjowałem akcję pod nazwą „Absolwent potrafi”, zostałem teraz na lodzie. Potworzyły się liczne dwójki stołówkowe i pomimo, że rozpytywałem w koło wszystkich kolegów i znajomych, czy ktoś nie jest chętny do dzielenia się obiadem lub zerwania umowy z niesolidnym wspólnikiem. Nie znalazłem nikogo. Żyłem znowu na bieżąco, dopożyczając drobne sumy do głodowej pensji.

Po dwóch miesiącach znalazłem współnika! Nie był to stażysta a stały pracownik, starszy ode mnie i zarabiający o wiele więcej niż ja. Miał jednak pewną kosztowną słabość. Żeby ją zaspokoić chociaż w połowie, potrzebował dodatkowego źródła dochodu, dlatego też chętnie skorzystał z mojej propozycji. Na imię miał Feliks. Pochodził z Czerwonego Zagłębia i wracając z Niemiec z oflagu, zatrzymał się we Wrocławiu i tylko z tego powodu - jak twierdził - że przez okragły tydzień oblewał wyzwolenie Wrocławia. Po tym czasie, kiedy już mu nic nie pozostało do sprzedania z trofejnych rzeczy, podjął pracę w PaFaWagu. Pracuje już 5 lat i zastanawia się kiedy go wyrzucą na zbity pysk - na co wielokrotnie zasłużył.

Feliksa nie tylko cechowała słabość do niezbyt szlachetnych trunków ale miał także olbrzymie poczucie humoru i słynął z robenia kolegom różnych psikusów, o czym przekonałem się w niedługim czasie.

Stółówka zakładowa była zawsze centralnym punktem naszego zainteresowania, chociażby ze względu na zapachy ulatniające się na cały zakład. Nie rozpieszczała nas zbytnio wyborem potraw a zwłaszcza mięsnych, które było ściśle reglamentowane i bardzo często zastępowane podrobami lub jajkami. Zawsze były problemy dla zaopatrzeniowców, skąd zdobyć kilkanaście tysięcy jaj aby nasycić głodnych pracowników. W zdobyciu ich nie przebiegano w środkach i skupowano je wszędzie nawet po wioskach po kilkadziesiąt sztuk. Nie było jeszcze w tym czasie olbrzymich farm drobiarskich i najczęściej były w sprzedaży jajka wapienne a świeże tylko można było kupić na wsi. Bardzo często chłop mszcząc się za wymuszone nadmierne kontyngenty sprzedawał jajka stare śmierdzące. Personel stołówki pewnego dnia otrzymał taką porcję zepsutych jaj i po rozbiciu kilkunastu sztuk wyrzucono w całości kilka tysięcy sztuk na śmietnik. Być może, że wśród tych jaj były i dobre, ale kto by tak dokładnie je sprawdził! Feliks dokonawszy tego odkrycia, aż zaniemówił z zachwytu. Jajka oczyszczone flanelką pakował do drewnianych skrzynek, przesyłując warstwy trocinami, aby wyglądały oryginalniej. Obserwowałem tę scenę z wielkim zainteresowaniem. Feliks milczał - pomimo, że obaj wiedzieliśmy, skąd te jajka pochodzą. Szykowało się większa afera.

Przez pomieszczenie służące za magazyn jajek w przeciągu godziny, przewinęło się kilkadziesiąt ludzi. Pozostały puste skrzynki a wraz z jajkami zniknął na drugi dzień Feliks. Dopiero pojawił się na czwarty dzień ze zwolnieniem lekarskim w opłakanym stanie. Miał podbite oko, naderwane ucho i kulał na prawą nogę. Myślę, że impreza nie była wcale opłacalna, bo niezależnie od obrażeń fizycznych, Feliks zobowiązał się zwrócić poszkodowanemu pieniądze za jajka.

- Widzisz więc - rzekł z sarkastycznym uśmiechem - jakbyś się starał i tak ludziom nie dogodzisz.

Nic dodać nie ująć. Z Feliksem rozstałem się, nie zrywając jednak koleżeńskich kontaktów. Wkrótce znalazłem stażystę, który również rozmyślał jak rozwiązać problem finansowy. Mój nowy kolega miał na imię Stefan. O wiele korzystniej wypadliśmy w roli współnika, ponieważ każdy z nas miał odpowiednie podejście do kucharek i można było za niewinny komplement otrzymać dolewkę zupy. Stefan - pomimo, że jeszcze młody wiekiem, przewyższał Feliksa inteligencją. Jednak i on również nie był pozbawiony pewnych słabostek - zresztą jak każdy z nas. Jego hobby to zakłady. Było mu obojętne - o co się zakłada. Wiadomo było, że prawie zawsze wygra. Niektóre zakłady były prawie abstrakcyjne a jednak on je wygrywał. Ze mną również zrobił nietypowy zakład i wygrał. Pal diabli zakład, ale ja musiałem mu wypłacić 1 tys. złotych za przegraną - czyli wartość jedynotgodniowych obiadów. Zakład był tak nietypowy, że warto go obszerniej opisać.

Otóż Stefan uchodził wśród nas za eleganta. Miał po prostu wrodzoną grację - a na przeszkodzie, żeby wcielić się w aktora, był zdekompletowany przyrodziewek. Jego brat, który pozostał po drugiej wojnie na stałe w Anglii - przysłał mu piękny brązowy garnitur i na tym poprzestał. Trudno było wprost uwierzyć ale na buty Stefan nie mógł sobie pozwolić, ponieważ kosztowały dwie nasze skromne pensje nie mówiąc już o innych drobiazgach garderobianych. W opuszczonym domu znalazł kolega 20 sztuk przodków koszulowych, które nosili oszczędni Niemcy zamiast całej koszuli.

Opiszę, jak wyglądał taki przodek koszulowy dla tych, którzy nigdy takiej garderoby nie widzieli. Był więc przód koszuli z kołnierzem to znaczy ta część przednia, która była widoczna z marynarki i wpuszczona w spodnie. Do przodka były przymocowane gumki, które przez rękawy były połączone z mankietami. Wyglądało to bardzo elegancko pod warunkiem, że nie można było w takiej cudacznej garderobie wykonywać gwałtownych ruchów - bo mogła pęknąć gumka. Nikt nie rozpoznał czy to jest

oryginalna koszula czy erzatz - to znaczy coś zastępczego. Czasami gdy elegant zdjął marynarkę - to sprawa się rypała. A bywało, że elegant nie miał podkoszulka i przodek koszuli ubierał wprost na gołe ciało. Stefan więc problem górnej garderoby rozwiązał - ale pozostały buty, które wyglądały tak, jak moje tenisówki gimnazjalne po rocznym w nich chodzeniu. Ze swoimi butami kolega nie rozstawał się nawet w pracy a to z tego powodu, że nie miał innych. One również okazując swoje przywiązanie do swojego właściciela, porobiły sobie otworki w miejscu dużych palców aby była wentylacja dla spoconych nóg. Wydawało się, że sprawa butów jest nie do przecięcia. Pożyczyć od nikogo nie można, bo nikt z nas nie miał porządných całych butów.

Dlaczego tak obszernie opisuję garderobę Stefana? Albowiem jest to ściśle związane z przyjętym przeze mnie zakładem. Bazując na tych ażurowych butach sądziłem, że ten zakład wygram. A na czym ten zakład polegał? Otóż, założyłem się z nim, że w uzgodnionym przez nas terminie i godzinie, wejdzie do najelegantszego lokalu jakim jest Polonia bez pieniędzy i bez zaproszenia. W tymże lokalu notable urządzali przyjęcia. Do tego lokalu przychodziła najznamienitsza elita oraz prywatni milionerzy. Czy ten opis was przekonuje, że Stefan nie miał najmniejszych szans tam się dostać? My - przechodząc obok tego lokalu - patrzyliśmy z nabożeństwem oniemiań, nie myśląc, że moglibyśmy tam kiedykolwiek się dostać. A teraz ten zakład. Wygram - na pewno wygram. W oznaczonym przez Stefana dniu, sterczałem po drugiej stronie ulicy wpatrzony jak sroka w kość w wejściu do lokalu, przy którym stał cerber w mundurze sprawdzając dokładnie zaproszenia lub karty wstępu. Padał deszcz. Nie miałem nawet parasola. W ogóle nie miałem parasola. Nie dość, że mokłem - to mogłem jeszcze przegrać zakład. Stefan spóźnił się już 5 minut. Moja szansa na wygraną rosła... Za prędko to wypowiedziałem. Podjechała taksówka, z której wysiadł Stefan. Otwierał drzwi demonstracyjnie aby mógł go widzieć szwajcar. Długo szukał pieniędzy w portfelu oglądając się w koło. Wydawało mi się, że mrugnął do mnie jak mnie zobaczył. Nagle szybko wręczył pieniądze kierowcy i zwrócony do eleganckiej pani ukłonił się jej szarmanckona, co ona zdziwiona lekko się odkloniła. Podszedł do niej i udając, że poprawia marynarkę, zgął rękę tak umiejętnie, że każdy mógł pomyśleć iż trzyma ową panią pod rękę. Kobieta pokazała szwajcarowi zaproszenie a szwajcar elegancko się ukłonił i przepuścił oboje - sądząc, że to małżeństwo. Po chwili zniknęli oboje w wejściu do lokalu. W myśl umowy - miałem odczekać pół godziny a gdyby przed czasem wyszedł lub został wyrzucony przez kelnerów na ulicę - na co po cichu liczyłem - ja zakład wygrywam. Życzenia moje jednak się nie spełniły i po godzinnym oczekiwaniu, mokry i zły poszedłem do domu. Oswajałem się z myślą, że straciłem tysiąc złotych. Stefan zakład wygrał. Inteligencja połączona z tupetem zatrumfowała. Relacje z tego wieczoru zdał mi w pracy.

Otóż, kiedy minął portiera i wszedł na salę, rozpoczęły się tańce. Stefan korzystając z panującego rozgardiaszu zapytał kelnera, gdzie znajduje się stółik tow. X. Oczywiście blefował. Po prostu uważał, że tak ważny człowiek, powinien mieć zawsze zarezerwowany stółik i trafił w dziesiątkę. A z kolei kelner sądził, że to jest ktoś z obstawy i ma przygotować stółik dla towarzysza X. Stefan po raz pierwszy szalał z zamówieniami. Kazał podawać dla czterech osób, ponieważ było to mniej podpadające i nie wzbudzało najmniejszych podejrzeń. Kolację zjadł mój kolega przyzwito i kiedy stwierdził, że ryzyko z mijającym czasem wzrasta, niepostrzeżenie się ulotnił, pozostawiając kelnera w niezręcznej sytuacji. Myślę, że ta przegrana warta była więcej aniżeli 1000 zł, dlatego też dość szybko pogodziłem się z przegraną. Postanowiłem jednak nigdy już więcej nie zakładać się ze Stefanem i słowa dotrzymałem.

Muszę przyznać, że spółka obiadowa, którą miałem ze Stefanem, sprawdziła się doskonale i była wręcz wzorowa. Żaden z nas, nigdy na nic się nie żalił a wręcz przeciwnie. Chętnie służyliśmy sobie pożyczkami. Stefan w niedługim czasie paradował w eleganckich butach a ja w komisie kupiłem płaszcz prochowiec. Miałbym krzywy pysk, gdybym narzekał. Zaczynało nam być dobrze, pomimo, że nie zmieniła się jakość margaryny, za to w kiosku fabrycznym zaczęto na śniadanie sprzedawać jajka w proszku w postaci jajecznicy i z braku opakowania tej masy jajecznicy - sprzedawano ją w szarym grubym papierze na wagę. Jednak wyobrażenie o jakimś większym luksusie odczułem w Gdańsku, kiedy na dworcu głównym PKP kupiłem parę kanapek z salcesonem. W ogóle to nie mieliśmy wzorca dobrobytu aby móc porównać na ile jest dobrze. Mieliśmy jeszcze rok do odpracowania na PaFaWagu. A potem zmiana pracy, podwyżki, awanse. Żyliśmy tymi złudzeniami, po trosze w nie wierząc.

Eugeniusz Zawistowski

Moje wspomnienia z Afryki (XI)

Tuaregowie należeli do koczowniczych wojowników pustynnych. W czasach odkad karawany kupieckie zaczęły przemierzać Saharę, Tuaregowie pobierali haracz lub napadali je i łupili, co uchodziło wśród saharyjskich plemion za zajęcie szlachetne. Z czasem zaczęli napadać także na oazy, a nawet na pustynne miasta. Pobierali od osiadłej ludności stałe opłaty. Cieszyli się więc wśród kupców i mieszkańców pustyni bardzo złą sławą.

Nie wszyscy jednak uprawiali zbójnicki proceder, niektóre z tuareckich szczepów zajęły się wielbłądźm transportem na Saharze. Zamiast napadać na karawany, organizowali je, a na ich trasach kopali i zabezpieczali studnie, dbali o pastwiska dla ciągnących przez pustynię wielbłądów. Z ich usług korzystali zarówno kupcy z Afryki Północnej i Afryki Czarnej. Zajmowali się również handlem niewolników. Żywy towar zdobywany był w Sudanie. Część z nich zostawiali dla siebie, resztę zaś sprzedawali na targach.

Ostatni oficjalny targ odbył się w Ghadamesie w 1913 roku, ale jeszcze przez wiele późniejszych lat można było kupić od Tuaregów czarnego niewolnika w sposób mniej oficjalny. Tereny, na których koczują Tuaregowie obejmują całą południową Libię sięgając po jezioro Czad i dorzecze Nigru oraz ciągną się poprzez południową Algierię do Maroka.

Dumni rycerze Sahary, odważni do szaleństwa, wspinali jeźdźcy zmuszeni zostali przez rozwój komunikacji do porzucenia swojego romantycznego procederu. Obecnie nie karawany wielbłądów, lecz kolumny wielkich ciężarówek kursują po transsaharyjskich trasach. Musieli więc opuścić szlaki karawan. W dzisiejszych czasach przenieśli się bliżej miast i osiedli. Wynajmują się najchętniej na stróżów. W ich mniemaniu stróżowanie nie jest pracą fizyczną, której podjęcie przynosiłoby im hańbę. Tuaregowie są dla cudzoziemców raczej nieprzystępnymi, zamknięci w sobie, tajemniczy, budzący niepokój. W przypadku bliższego poznania się, są bardzo gościnni. Miałem okazję spotkać się z nimi w Ghadamesie. Podczas krótkiej rozmowy, zaproponowałem zrobienie wspólnego zdjęcia. Jeden z Tuaregów ubrany w rytualny strój, wyraził zgodę i zdjęcie to było pokazane w VII odcinku w Przeglądzie.

Mężczyźni zwykle wkładali dwie tuniki: białą i granatową, ale najczęściej niebieską. Rzadko zdarza się, aby nie mieli na sobie czegoś niebieskiego. Stąd często nazywa się ich „niebieskimi ludźmi”. Na szyi, na rzemyku mają zawieszony skórzany woreczek z karteczką, na której zapisany jest jakiś wybrany cytat z Koranu. Stanowi to amulet przeciwko ukąszeniom jadowitej żmii. W przypadku trzymania w woreczku kadmowej szminki do malowania powiek, talizman ten ma zapobiegać zapaleniu spojówek.

Na głowie noszą litham. Jest to długie pasmo cienkiego płótna w kolorze białym lub niebieskim, którym owijają wokół głowy, chroniąc ją przed zimnem, gorącem, wiatrem, piaskiem, muchami oraz obcym spojrzeniem. Zakrywają nim także dolną część twarzy, zostawiając tylko wąską szparę na oczy. Sposobem zawinięcia lithamu Tuaregowie mogą wyrazić uczucie szacunku, ufności, niechęci, radości i smutku. Nie wiadomo, od jak dawna „niebiescy ludzie” zasłaniają swoje twarze. Oni sami twierdzą, że od początków ich istnienia. Natomiast legenda mówi, że kiedyś tylko kobiety tuareckie zakrywały twarze. Dopiero podczas, gdy na jednej z wypraw wojennych ponieśli porażkę, kobiety zmusiły ich, aby zasłonili twarze i tym sposobem przyznali się do swojej słabo-

ści. Od tego czasu Tuareżki przestały kryć się za zasłonami. Pod żadnym pozorem żaden z Tuaregów nie zdejmuje lithanu w obecności kobiety, starca lub cudzoziemca. Jeden z francuskich zakonników, świetny znawca tuareckich obyczajów stwierdził: „Jeżeli Tuareg zdejmie zasłonę z twarzy wobec kobiet, to czuje się przy tym tak samo, jakby zdejmował przy nich spodnie”.

W obecności osób, które darzą szczególnym szacunkiem, podnoszą zasłonę z twarzy wysoko, aż po same oczy, zostawiając tylko odkrytą wąziutką szparkę. Nawet podczas posiłku nie zdejmują zasłony, tylko zręcznie wkładają sobie jadło do ust pod nią. Jedynie w towarzystwie rówieśników, z którymi są w zażyłych stosunkach, pozwalają sobie na zdjęcie lithanu lub opuszczenie go poniżej ust. Litham jest nie tylko częścią ubioru, w pewnych sytuacjach może służyć też jako filtr do



wody, temblak, sznur studzienny, chustka do nosa. Tuaregowie są bardzo zabobonni, boją się złego spojrzenia: „Złe oko wprowadza wielbłąda do garnka, a człowieka do grobu” - tak mówi ich przekadło. Boją się również powrotu duchów zmarłych i robią wszystko, aby temu zapobiec. Nigdy nie wymieniają imion ludzi, którzy już nie żyją. Zmieniają miejsce obozowania po śmierci kogoś bliskiego i unikają wszystkiego, co w ich pojęciu mogłoby przywołać jego duszę. Imię człowieka, który zmarł, umiera razem z nim i zostaje wykreślone z pamięci żywych.

Nigdy nie dodaje się imienia nieżyjącego ojca do imion jego dzieci i rozmawiając o tych dzieciach nie wymienia się w żadnym przypadku imienia zmarłego rodziciela.

Wśród Tuaregów kwitła medycyna ludowa, niekiedy przynosząc więcej szkód niż pożytku. Polska lekarka Barbara Zaorska stykając się z „niebieskimi ludźmi” na terenie Algierii, opisuje wiele ciekawych metod leczniczych czasem o wątpliwej skuteczności.

Najczęściej praktykowanym przez nich zabiegiem terapeutycznym było przypalanie rozpalonym żelazem różnych okolic ciała. Metoda ta była dobra na wiele dolegliwości i podobnie jak upust krwi miała zapobiegać rozprzestrzenianiu się choroby w organizmie. Do usuwania z chorego człowieka różnych szkodliwych czynników służyła lewatywa. Sposób jej wykonywania to swoiste kuriozum. Delikwent wieszany był za nogi w dół. Do odbytu wprowadzano mu trzcinową rurkę, połączoną z workiem uszytym z koziej skóry. Płynem irygacyjnym była mieszanina letniej wody z masłem i sproszkowanymi korzeniami różnych roślin. Musiał mieć ów pacjent nie byle jakie zdrowie, żeby wytrzymać taki zabieg.

W przypadkach ukąszeń przez jadowitą żmiję lub skorpiona nacinało powstałą ranę, a dla lepszego wypływu jadu umieszczano ugryzioną kończynę w brzuchu psa, po rozcięciu na nim skóry. Ciekawe, czy psa przed tym uśmiercano, czy też był on żywy podczas tego zabiegu?

Tuarecka kobieta cieszy się pełną swobodą. Jest towarzyszką swego męża, a nie jego niewolnicą. Życie przedmałżeńskie Tuareżek jest bardzo swobodne. Od niepamiętnych czasów były one nieskrępowane i uwodzicielskie. Nie pozwoliły, aby dziewictwo stałą się bezwzględny warunkiem zdobycia męża. One same wybierały sobie towarzyszy życia, a nie były im sprzedawane. (cdn)

Jan Galus

Pisane lekką ręką

WAKACYJNE PRZEMYŚLENIA

Nie jest tajemnicą, że najgorszą wydajność w pracy i najślabszy za pał do nauki wykazujemy w poniedziałek. Dlaczego tak jest? Odpowiedź jest prosta. Nie potrafimy wypocząć! Wprawdzie, świadomości braku chwilowych obowiązków, niejednokrotnie łamiemy obowiązujące zasady moralne i normy etyczne, jesteśmy na luzie, ale... rozpoczynając pracę (naukę) w poniedziałek jesteśmy jeszcze bardziej zmęczeni fizycznie i psychicznie. Wracając z letniego urlopu, już po tygodniu pracy czekamy na upragniony weekend! Teoretycznie kompletna paranoja, w praktyce częste zjawisko. Zapominamy, że odpoczywając nie możemy się nudzić - aktywność determinuje pozytywnie.

Od niedawna rozporządzeniem ministra zdrowia zniknęła ze sklepów sól warzona i kamienna, zastąpiona solą jodowaną. Urzędnicy ministerialni ręką swego pryncypała zdecydowali, że niedobory jodu w naszych organizmach najłatwiej uzupełnią zmuszając nas do stosowania wyłącznie soli jodowanej! Ci sami wysoko postawieni zapomnieli jednak, że społeczeństwo rodzime posiada sporą rzeszę ludzi uczulonych na jod. Soli nasze matki i żony często używają do produkcji kiszonych ogórków. Rodzi się pytanie czy jod zawarty w soli nie zmienia procesów fermentacyjnych? Uspokajające wypowiedzi panów na urzędzie nie uspokajają wątpliwości. W kwestii soli nas przykruszono, a np. w przypadku papierosów wymuszona ministerialna formułka informuje nas, że wybór należy do nas. Dlaczego więc w przypadku soli nie mamy wyboru? Decyzją rządowej instytucji mamy w Polsce prohibicję na... sól niejodowaną!

Niewątpliwie spora część kobiet uważa uprawianie męskich sportów za dowód emancypacji. Nie zauważają jednak, że to właśnie mężczyzna wyznacza dziedzinę, w której kobiety mają z nim rywalizować. To nie mężczyzna stara się dorównać kobiecie w gotowaniu, ale właśnie kobieta mężczyźnie np. w kick-boxingu. Wprawdzie akceptujemy kobiety nawet w roli szefowych, ale ciągle nie mamy przekonania do kobiet górników, czy kierowców. Dla sporej grupy mężczyzn panie walczące na ringu uchodzą za bardzo atrakcyjne. Bez wątpienia dzieje się tak dlatego, że kobieta, która walczy z drugą kobietą, wchodzi w rolę mężczyzny, a panowie czerpią satysfakcję z tego, iż boksująca pani jest gorszym mężczyzną niż oni sami!

Prawdopodobnym powyborczym scenariuszem jest umiarkowany sukces prawicy. AWS nie będzie na tyle silna, aby samodzielnie utworzyć rząd - aczkolwiek można, przy dużej dozie chęci, wyobrazić sobie gabinet osobistości rodowodem z poza AWS. Taki gabinet jednak raczej nie powstanie, ponieważ po prawej stronie sceny politycznej nagromadziło się za dużo ambicji i niespełnionych nadziei. Prawdopodobnym wydaje się scenariusz, iż AWS wspomagana przez ROP, a może i PSL, zbuntowane przeciw połykaniu przez postkomunistów smakowitych kąsków z kręgu gospodarki, utworzą najbardziej hamulcowy rząd III RP. Oczywiście w kolejnych wyborach zwyciężą postkomuniści przybiecując naprawę szkód jakie „wyrządzi” zaślepiona prawica. Szykują się swoiste polskie polityczne perpetuum mobile.

Zbigniew Madurowicz



Lubań, dnia 07.07.1997 r.
„Przegląd Lubański”

Podziękowania

Straż Ochrony Przyrody stoi obecnie na rozdrożu. Ma nastąpić jej reorganizacja oparta o zarządzenia ogólnie, bez pytania „dołów” o opinię. Na domiar złego, od początku 1996 roku wskutek braku zaangażowania władz wojewódzkich zabrano nam uprawnienia mandatowe. Jest to oręż, którego utrata rzutuje na znaczny spadek skuteczności straży. Najlepsza dotąd na naszym terenie Grupa „Piast” sygnalizuje odejście z szeregow Straży Ochrony Przyrody i nawiązanie ścisłej współpracy z leśnictwami.

Póki co, całej grupie na czele z panem Władysławem Osińskim składam podziękowania za dokonanie przeciwdziałające dewastacji przyrody. Na szczególne wyróżnienie zasługują także dwaj strażnicy z grupy „Kwisa” - panowie Michał Apretow i Piotr Ziola. Obaj mieszkają u stóp Kamiennej Góry. Obaj od kilku lat całkowicie bezinteresownie wykonują domki lęgowe dla ptaków i umieszczają je na drzewach na Kamiennej Górze i w jej pobliżu. Obaj też za swą działalność otrzymali w tym parku drzewa ze swoim imieniem. Jestem pewien, że gdyby nawet Straż Ochrony Przyrody została zlikwidowana, ci panowie będą działać jako strażnicy i przyjaciele przyrody.

Terenowy Inspektor Straży Ochrony Przyrody
Kazimierz Wojciechowski

„2000 DROBIAZGÓW”

**Bożeny Wasilik
oferuje:**

• ART. MOTORYZACYJNE DO SAMOCHODÓW

krajowych: ŻUK, NYSA, FIAT, samochodów ciężarowych i zagranicznych, wkłady i filtry do wszystkich typów aut, łańcuchy przeciwśnieżne, płyny hamulcowe, płyny do chłodziń, uszczelki, simmeringi, oringi, świece

• ART. ELEKTRYCZNE: PRZEWODY, ŻARÓWKI, GNIAZDA ELEKTRYCZNE, WTYKI ITP.

• ART. PRZEMYSŁOWE:

tarcze ściernie, papier, płótno ściernie, kołki, kłódki, zamki, śruby zamkowe, nity, gwoździe, narzędzia, wiertła

• ART. SPAWALNICZE DO SPAWANIA GAZOWEGO I ELEKTRYCZNEGO:

elektrody, palniki, maski, odzież ochronna, drabiny, butle gazowe, papierosy, narzyny, gwintowniki, wiertarki, klucze, narzędzia, węże ogrodowe, grille, kosiarki, sprzęt ogrodniczy

- ART. CHEMICZNE:

proszki do prania, płyny do naczyń i inne z chemii gospodarczej w szerokim wyborze

- ART. GOSPODARSTWA DOMOWEGO:

krajalnice, żelazka, roboty, telefony

- ART. ŚLUSARSKIE:

noże tokarskie, imadła, szczotki druciane, gwintowniki, narzyny, piły tarczowe do drewna zwykłe i widiowe

- OPONY - AKUMULATORY - OLEJE - TŁUMIKI -

Adresy: 59-800 Lubań

sklep nr 1 - ul. Rybacka 21

sklep nr 2 - ul. Ratuszowa 18

**czynne: poniedziałek - piątek: 8.00 - 16.00
sobota: 8.00 - 13.00**

Adres domowy: 59-800 Lubań ul. Wł. Hermana 18/30, tel. (075) 722-56-78

**CENY
KONKURENCYJNE !**

**PRYWATNY
GABINET LEKARSKI**

Bogusław A. Grzesiak

lekarz pediatra

przyjmuje w gabinecie

przy ul. Władysława Hermana 4

w poniedziałki i czwartki od godz. 17

tel. (075) 722-64-24

Paweł Rudkowski

Opowiadanie o Oli i wilkach

Ola Michałkiewicz miała zaledwie piętnaście lat, gdy zmarł jej ojciec, po długotrwałej chorobie i kilkunastotygodniowym leżeniu na piecu. Została starsza siostra Nadzia i stara, spracowana matka. Mieszkali na uroczysku Wielika Hrada, co w tłumaczeniu na polski oznacza Wielką Grzędę. Było przy domu nieco ornej ziemi, piaszczystej i nieurodzajnej, obrabiał ją lubiany i wielce szanowany wół Raby. W plugu szedł tak wolno, że skiba ledwo stawiała sztorcem. Próżno wysyłała się Nadzia idąc za pługiem, by swym krzykiem zmusić go do pośpiechu. Coba! coba!, a czasem kso! kso! Raby jednakowoż szedł wolno i majestatycznie, noga za nogą. Gdy w letnie gorące dni dochodził do końca pola, a dokuczały mu muchy, wlażył w pobliskie krzaki wraz z pługiem i krzyczącą Nadią, wsadzał głowę w największą gęstwinę i nieczuły na przekleństwa i prośby Nadzi spokojnie machał uszami i ogonem. Toteż w letnią porę, gdy tylko słońce wschodziło, Nadzia wyjeżdżała w pole, zanim dokuczliwe owady nie zdecydują o dalszej pracy w polu.

Nadzia zmarła nagle na głowę. Chwycił ją tak silny ból głowy, że nie poznała płaczącej nad nią matki i siostry. Waląca się w ruinę gospodarka utraciła ostatnią podporę. Do późnej jesieni codziennie słyszeć było żalosne zawołanie Mikołajkowej:

Oj majażyty Nadzieczkaa...

A ważmiż mienie z sabojuuuu!

Oczy miała zapuchnięte od płaczu, chodziła brudna, nieumyta i nieuczczana. Po ciężkiej i surowej zimie, na wiosnę, stara Mikołajowa chwyciła się ostatniej deski ratunku. Brała na całe lato aż do jesieni z okolicznych wsi bydło na wypas. Było to przeważnie bydło nieużytkowe, a więc jałowki, wolce i stare opasowe woły. Tej wiosny miała stado liczące dwadzieścia dwie sztuki. Wypas był nieograniczony w terenie. Paś, gdzie tylko oczy niosą, byle nie puszczać na kultury leśne, kośne, bagnia i zakaźniki. Toteż z odległych, otoczonych serwitutami wsi ludzie oddawali za pewną opłatą jałowiznę i opasy do tych, co mieszkali samotnie w leśnych ostępach. Z nastaniem wiosny, gdy tylko śnieg zlaźł, Mikołajowa przychodziła z prośbą do gajowego Grzegorza.

- Panie, niechaj wasz Filip pasie swoje krowy razem z moją Olą. Ona sama boi się. Stale kręci te krowy w pobliżu, boi się sama iść dalej. We dwoje będzie im weselej.

Tu zniżala głos i poufale mówiła:

- Filip to spokojny chłopak, ja z nim to się nie boję o moją córkę, on jej krzywdy nie robi.

Ola przeważnie wcześniej wyganiała swoje stado. Zanim nadeszło stado Filipa, kręciła się z nim koło domu. Słyszeć ją było całe kilometry. Nieustannie śpiewała. Znała tych pieśni, zapomnianych dziś, bez liku, choć była niepiśmienna. Miała dobry słuch i głos do śpiewu. Gdy kończyła jedną, odhukała kilka razy po pastuszu, powstała chwilę nasłuchując, jak głos jej hukania rozchodził się po moczarach, a wyczuć w nim można było przestrzeń bezkresną i radość życia.

Stada znały się. Gdzie niekiedy krowa wyciągnie mokry pysk, obwącha swoją towarzyszkę z innego stada, czasem liźnię ją po szyi, a czasem trąci rogami i za chwilę połączone krowy zgodnie brodzą razem, zapadając się po brzuchy po ostrowach i wysepkach zarośniętych lasem. Do połowy maja krowy pasły się przez cały dzień, bez zaganiania na obiad do obory. Miejsce odpoczynku same sobie wybierały. Miały kilka takich miejsc wśród lasów, toteż gdy czuły się najedzone, szły znajomymi sobie ścieżkami na owo miejsce, zwane z białoruska stójło. Na przedzie szedł prowadzący stado, była to czasem krowa, starsza i doświadczona, całe stado stało ją na oku i kierowało się tam, gdzie wiodł ją instynkt. Na miejscu stawały osowiałe, wahały się znajome sobie zakamarki. Niektóre cały czas stały, żując żujkę, większość się jednak kładła. Leżały kilka godzin i cały ten czas pastuchy miały do swojej dyspozycji. Toteż całkiem uzasadniona była obawa Mikołajowej o swą córkę.

Ale Ola była nie do zdobycia. Stale utrzymywała przyzwyczajoną odległość.

- Będziesz jadł kaszę? Ta mama to nic nie wie, tylko ciągle ta kasza i kasza. Już patrzeć na nią nie mogę.

Dobra to była kasza. Z prosa zrobiona we własnej stępie, ugotowana na mleku z masłem, tak gęsto, że sypała się po prostu.

- Och, żeby chociaż rok to prosa się nie urodziło - biadoliła Ola - może by co innego człowiek jadł. Będziesz jadł? To masz, a ty mi daj słoniny.

Wyciągnęła rękę z glinianym garnkiem, lekko pochyliła się ku niemu, świdrując go czarnymi oczkami. Z zagadkowym nikłym uśmiechem odskoczyła jak sarenka, siadła na powalona omszała kłodę. Dobyła nóż z kieszeni uwieszony na rzemyku, mówiąc:

- Daj że chleba, przecież samej słoniny jeść nie będę.

Filip sięgnął do torby:

- Starczy tyle?

- Trochę mało - rzekła.

- Czy ty myślisz, że ja twoją kaszą to już się najem do wieczora? Masz! No co tak odskakujesz? Boisz się mnie? Nie ugryzę.

- Nie ugryziesz, ale...

Zamilkła. Przez całe lato nie pozwoliła zbliżyć się do siebie. Stale czujna jak zwierz dziki, gdy się zbliżał do niej, śledziła niespokojnymi oczami każdy jego ruch. Nie dawała się zaskoczyć, a gdy czasem mu się udało zmylić jej czujność, gdy poczuła na sobie mocny uścisk jego rąk, mówiła:

- No i co, no i co? Myślisz, że jak tak bardzo się ciebie boję. No i co ty mi zrobisz?

A on, nie wiedząc co zrobić, puszczał ją po chwili i z zakłopotaną miną odwracał się do krów szukając okazji, by zatrzeć to zdarzenie.

- Raba! Gdzie! - krzyczał - Loda, weź ją!

Suka Loda z głośnym ujadaniem doskakiwała do wskazanej krowy lub byka, gryzła po nogach, łapała za ogon. Bydlę z rykiem nawracało, biegiem dołączając do stada.

- Loda! Dosyć! - I Loda wracała, machając służalczo ogonem, wyciągając szyję, by ją pogłaskać.

Słońce już było dobrze z południa, krowy zaczęły jedna po drugiej wstawać. Wstał też król stada, potężny siwy buhaj. Przeciągnął się, schylając swój gruby kark ku ziemi, ryknął donośnie kilka razy i zaczął obchód swych połowiec. Podchodził od jednej do drugiej, wahał pod ogonem, wyciągał do góry szyję, zakasawszy górną wargę. Wietrzył i wyczuwał złapany zapach. Gdy wyczuł, że to nie godowy, podchodził do następnej. Natomiast gdy wyczuł, że ta jego dziś pożąda, mruknął ostrzegawczo, rozejrzał się, gdzie i jak daleko znajdują się woły i małe buhajki. One też rychło wyczuły taką biesiadę. Jak stado psów będą chodząc w skupieniu z tyłu, wykorzystując najmniejszą nieuwagę buhaja, doskakując do jego partnerki. Wstały też i woły z Tymoszewicz, było ich sześć. Potężnych były rozmiarów, wzrostem przewyższały o wiele buhaja. Już spostrzegły, już leciały ku niej i rozpraszają się jak stado jaskółek na widok kosmatej głowy byka, z oczami krwią nabrzmiałymi.

- Ale nasz Miszka to gieroj - śmieje się Ola - tylko popatrzył na nich, a już uciekają. O! Ale mój łapeć na prawej nodze się rozleciał.

Otworzyła szczyryk umieszczony na rzemyku, zeszła nieco w dół z pagórka. Wlaża w krzak łoży i ze śpiewem zaczęła zdzierać lyko na łapcie:

Oj siedzę ja siedzę

za reszotoczkoju

Praliwaju horkije śłozy

za krasotaczkoju

Oj siedzę ja siedzę

za żeleznoju

Praliwaju horkije śłozy

za lubieźnoju.

Ostatnia krowa podniosła się z odpoczynku podążając za stadem. Stado zeszło z wrzosowiska w błoto, którego kraj był wąski, lecz głęboki kanał. Toteż krowy dochodziły do niego, nie wając się przełazić na drugą stronę. Bagno to nosiło nazwę Złozawka i ciągnęło się wąską szczyją od Smolami aż het do Dąbrowy, odległej o dziesięć kilometrów na północ, tam znów łączyło się z błotami Wielkiego Lasu i Rachowicz i ginęło w niedostępnej głuszy Dziere-miczna. Filip jeszcze siedział, nie wstawał. Cekał aż Ola wyjdzie z krzaku łoży. Naraz poderwał się, gdy usłyszał głos Oli:

- Filip idzie pohladzi, czego te woły tak ryczą, ja tu nazdzieram na dwie pary, to i tobie dam.

A woły grzebiąc nogami, spuściwszy głowy ku samej ziemi, ryczały na cały las, który napelniał się krowim rykiem. Całe stado składające się z czterdziestu dwóch sztuk parło biegiem w jedno miejsce rycząc. Nawet król stada Miszka zostawił swoją wybrankę i z rozdziawionym pyskiem parł w środek stada. Gwizdnął w nos, machnął kosmatym łbem, rozpędzając wszystkich precz. Wciągnął kilkakrotnie w nozdrza potężną porcję powietrza, pochylił łeb ku ziemi, padł na poprzednie kolana ryjąc nogami ziemię. Głośny, przejmujący zgrozą ryk napelnił okolicę. Bił zawzięcie ogonem po bokach, rozsmazując swój kał. Stado w niemym podziwie znieruchomiło na moment. W tym miej-

scu oddał niedawno swój mocz wilk, a na ten zapach ród krwi jest niezmiernie wrażliwy.

Nasyciwszy swój gniew podniósł się Miszka, stanął rozejrzawszy się po stadzie. Pierwszy zapał mijał, niektóre krowy odwróciły się od zapowietrzonego miejsca i z całym spokojem zaczęły się paść. Choć stado czuje respekt przed pastuchem, w takich chwilach trzeba mieć się na baczności.

Nadeszła Ola, cała obłożona świeżym lykiem i już krajała go na wąskie paski, gotowe na nowy łapec.

- Olu napędź ich znowu na to błoto, tam dobra trawa - rzekł Filip.

No tak, Olu napędź, Olu nie puść, Olu zawróć, a sam to siedzi i wiecznie czyta. Co to za przyjemność wsadzić nos do papieru i wiecznie czegoś w nim szukać.

- Nawet nie widzisz, gdzie idziesz, zahaczasz nogami o byle co. Mało to razy przewróciłeś się - śmiała się Ola. Nu, idź ty beczka stara, nuu, wio, krowy, wio! Hej, Filip! Pomagaj, nie widzisz, że rozlażą się! Boże, z tą książką! No, już poszli - z uczuciem ulgi rzecze Ola.

Siedzieli na skraju lasu, ona skończyła nowy łapec, Filip z głośnym trzaskiem zamknął książkę.

- Ale ten Lolek to był zuch.

- Jaki Lolek?

- No, jaki - ten grenadier.

- A tam to i akurat wiem, co to znaczy ten twój, jak to ty mówił?

- Gre-na-dier.

- No powiedz tak. A na licho mi to potrzebne? Będę sobie język łamać. Powiedz, co on był za jeden i co robił, to mnie starczy.

- Hm, co robił? Bił Moskali z jednym sierżantem.

- Moskali? A co to za ludzie, te Moskale? I za co ich bił, zrobili mu co złego?

- Aj, ty jesteś całkiem głupia, tobie tylko krowy paść.

- A ty taki mądry i też ze mną krowy pasiesz.

No ten argument zamilkł Filip. Ola też. Na pobliskich drzewach uwiesiło się kilka cietrzewi, zawzięcie przekomarzających się między sobą.

- Ty wiesz, o co oni się kłócą? - spytała Ola.

- Kto oni?

- No, te cietrzewie.

- A ty wiesz?

- Wiem.

- No to powiedz.

Ola wyreczła jednym tchem:

*Twój parobek, mój parobek
jechali w las.*

*Twój parobek memu parobkowi
siekierekę skradł.*

*Powiedz swemu parobkowi, by mojemu parobkowi
siekierekę oddał.*

Po tych słowach przebliski triumfu zabłysły w jej czarnych oczkach.

- A co, widzisz, ja też coś potrafię i bez książki.

- Kto cię tak nauczył?

- E, tam kto nauczył, ot, tak mi samej przyszło do głowy.

- Szkoda dziewczyno, że ty niepiśmienna. Masz talent poety.

- Oj, znów coś mówisz, że ja nie pojmuję, kto to taki? Aj, z tobą lepiej o takich rzeczach nie zaczynać, bo i końca nie dojdiesz. A naszych krów to już całkiem nie widać - rzekła Ola, na co Filip:

- Nigdzie się nie podzieją, to mówiąc podniósł się na załamany pień sosny i spojrzawszy w kierunku, gdzie odeszło stado.

- O, jeszcze twojego Rabego widzę! Jak on jest to i wszystkie będą.

Usiedli na spróchniałej, powalonej przez wiek kłodzie. Ola, jak zawsze, przeczekała opodał, zaczęła pod kolanem rozwiązywać swoje wolki (sznurki) od łapci. Filip ukradkiem zerkał na jej czerwone i spękane tydki, mówiąc:

- Ale ci tydki popękały, muszą cię piec.

- Trochę pieką, jak wyjdę z wody, później to już nie. A ty znów nie musisz się na nich patrzeć. Ot, patrz, gdzie krowy są, zanim ja się przeżuję.

Filip wstał niechętnie i wolnym krokiem poszedł za stadem. Za sobą słyszał śpiewający głos Oli.

*Oj, oddałaś mi nie mać
Na czużuju staranu*

U wielikuju siemiu.

Woły znów podniosły ryk.

- Co te woły, podurnieli dzisiaj, czy co? Zaciągnęła stary porwany łapec, wyciągnęła z niego sznurek, wciągając w ucha nowego łapecia.

- Filip! A chodź no tu, zaraz pójdziemy. A ty umiesz pleść łapecie na czardzieści uch?

- Co mam nie umieć. Pewnie że umiem.

- To spleć mi na niedzielę. Mama obiecała, że mnie zmieni. Pójdę do Hryczynowicz do siostry.

- Za co mam ci ich pleść. Chyba za to, że mi się nie pozwalasz dotknąć do siebie?

- A co to, za dotykanie się do dziewczyny chłopak robi jej łapecie ładne?

Ryk się wzmagał.

- Co za licho. Ale to ryczą, jakby kto ich rznął po kolei, może znów gdzie wilk naszczał - rzekł Filip. Musiał wyjść na bagnisty skraj lasu, by dojrzeć, co się dzieje. Oczom jego ukazał się groźny i straszny widok.

- Olaaaaa!! Wilki!! - krzyknął.

- Cooo?

- Wilki!! - usłyszała Ola oddalający się głos Filipa. - Lodaa! Lodaa! Chodź tu, wilka bierz!

Lody ani śladu. Dwa olbrzymie koniuchy zaatakowały bydło. Stado, uformowane w obronną pozycję, przyjęło napastników zwartą ścianę rogów. Młodzi i cieleta były w środku i nie dosięgały ich kły napastników. Wilki raz za razem doskakiwały z rozdziawionymi paszczami do zapory utworzonej z rogów. Stado stało przez krótki czas w miejscu, wreszcie, zdjęte trwogą, rzuciło się do ucieczki. Filip biegł, zapadł się powyżej kolan w bagno, skakał z kępy na kępę, łapał w biegu, co się dało, a złapać nie było co, ponieważ teren był

otwarty i nie rósł tam najmniejszy krzaczek. Oglądał się czy Ola podąża za nim. Ona zaś biegła i przystawała, w oczach jej malował się paniczny strach i niezdecydowanie. Młody, roczny, biały byczek z Tymoszewicz nieostroźnie odbił się od uciekającego stada. W tym momencie Filip był zaledwie kilkanaście kroków od napastników, wilk zaś już zatopił kły w udo, nie zważając na krzyk Filipa, drugi zaś stanął przednimi łapami na wysokiej kępie w błocie. Wlepił w Filipa zielone ślepie, patrząc wyzywająco. Daleko poza sobą usłyszał błagalny głos Oli.

- Filip! Filip! Uciekaj, bo oni i ciebie zjedzą!!

Co robić? Z tyłu zawroźnienie Oli i szum uciekającego stada, z przodu dwie leśne bestie. Odruchowo schylił się Filip, wyrwał garść mokrej trawy

wy z błotem i z głośnym krzykiem cisnął mu w ślepie. Uuu! Oha! Ty! Wilk opuścił wzrok, schylił łeb i wolnym krokiem zaczął się oddalać. Drugi warknął z wściekłością na Filipa i podążył za swoim towarzyszem.

- Boże, jaki ty odważny! Ola biegła znów do niego, złapała go w pól i mocno przytuliła się do niego. - Filipku drogi, jak ja się bała, że oni mogą i ciebie rozszarpać.

- A mogli, mogli - z rozrzewnieniem i czułością w głosie odrzekł Filip, głaszcząc po raz pierwszy jej ciemne włosy. - Co, teraz nie boisz się mnie?

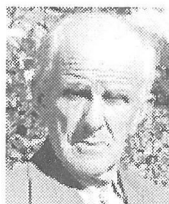
- Ja i przedtem się nie bała, ale wiesz.

- Co wiesz?

- Nie wolno, rozumiesz, dopiero gdybym wyszła za ciebie.

Wilki w wolnym biegu przeskoczyły kanał i za kilkanaście minut rozległ się znów odstraszący głos innego pastucha. Był nim Matruna ze Sielskiej. Aha Wouka! Aha Woukaaaaa! Ahaaa!!

Paweł Rudkowski, rys. autor



Autor (ur. w 1920 r.) jest mieszkańcem Nowej Karczmy (gmina Siekierzyn). Frontowiec, żołnierz I Dywizji I Armii Wojska Polskiego, przeszedł cały szlak bojowy. Osadnik wojskowy, działacz społeczno-kulturalny. Píše głównie prozę wspomnieniową. Od dwóch lat publikuje w „PL”. Nasza redakcja zabiega u władz samorządowych Siekierzyna, aby w niedalekiej przyszłości wydać cykl opowiadań Pawła Rudkowskiego. „Opowiadanie o Oli i wilkach” ukazało się w III Almanachu Jeleniogórskim, wyd. JTSK, Jelenia Góra 1997.



Pan Janusz Skowroński
Redakcja „Przegląd Lubański”

W załączeniu przesyłam artykuł dotyczący działalności Społecznego Komitetu Pomocy Chorej w Olszynie z prośbą o wydrukowanie w najbliższym numerze Waszego pisma. Artykuł jest zarazem rozliczeniem się Komitetu z ofiarodawcami. Za wydrukowanie artykułu serdecznie dziękuję.

Olszyna dnia 1997.07.23

z poważaniem
inż. Mieczysław Paszowski

Dnia 14 grudnia 1996r. odbyło się oficjalne przekazanie kolumny do oczyszczania szpiku kostnego z komórek chorych (nowotworowych) dla Kliniki Hematologii i Chorób Rozrostowych Dzieci Akademii Medycznej we Wrocławiu ul. Bujwida 44. Kolumna firmy CELLPRO została zakupiona z pieniędzy przekazanych dla Fundacji „Na Ratunek Dzieciom z Chorobą Nowotworową” we Wrocławiu przez Społeczny Komitet Pomocy Chorej w Olszynie. Przekazanie kolumny odbyło się w obecności Telewizji Lokalnej „S” z Lubania. Moment przekazania jak i krótki reportaż z Oddziału Przeszczepu Szpiku Kostnego Kliniki telewizyjni mieli okazję oglądać w programie telewizyjnym w dniu 15 i 18 grudnia 96 r.

Ponieważ działalność Komitetu miała charakter akcji, po formalnym przekazaniu zakupionej przez Fundację kolumny, nasz komitet na posiedzeniu w dniu 1 lipca br. zakończył swoją działalność. A oto krótka historia działalności Społecznego Komitetu Pomocy Chorej w Olszynie:

- dnia 20 sierpnia 1991 pierwsze rozmowy i propozycje powołania Społecznego Komitetu Pomocy Chorej, wystąpienie do Urzędu Gminy w Olszynie o zalegalizowanie działalności, propagowanie działalności.
- 28 sierpnia 97 otwarcie konta i pierwsze wpłaty pochodzące od członków komitetu.
- wrzesień 97 pierwsze wpłaty między innymi z Komisji Zakładowej „SOLIDARNOŚĆ” Kopalni TURÓW w Bogatyni.
- 29 października 91 na koncie zgromadzono kwotę 449 mln zł.
- 12 listopada 91 telegraficznie przekazanie 100 mln zł i upoważnienie Pana Marka Baworowskiego do występowania w imieniu Komitetu do dysponowania tą kwotą w związku z wyjazdem Pani Lucyny Majewskiej na badania do kliniki Prof. Goldmana w Londynie.
- z uwagi na przeszczep szpiku kostnego w Klinice Prof. Goldmana w Londynie zebrana kwota okazała się za mała.
- wiosna 1992 dobranie szpiku, dokonanie przeszczepu i leczenie pooperacyjne.
- lipiec-sierpień 1992 wszczęcie postępowania przez Prokuraturę w Jeleniej Górze na wniosek Komitetu Funduszu i Pomocy dla Lucyny Majewskiej we Wrocławiu w sprawie zgodności działalności z prawem Społecznego Komitetu Pomocy Chorej w Olszynie. Oddalenie wniosku i potwierdzenie zgodnego z prawem działania SKPCh przez Prokuraturę.
- jesień 92 rozliczenie kosztów przeszczepu i leczenia.
- 6 marca 1994 posiedzenie komitetu w sprawie ustanowienia ankiety odnośnie przeznaczenia nadmiaru środków pieniężnych, ustalenie treści ankiety i zasad obowiązujących przy podsumowaniu wyniku ankiety.
- 5 sierpnia 94 posiedzenie komitetu w sprawie podsumowania wyników ankiety. Zgodnie z wolą ankietowanych (48 ankietowanych) komitet winien przekształcić się w Fundusz na rzecz Banku Szpiku Kostnego. Do dnia 5.08.1994 nie utworzono takiego banku. Wobec tego zgodnie z wolą ankietowanych (45 ankietowanych) podjęto decyzję, że pozostała kwota

przekazana zostanie Fundacji dla Dzieci Chorych na Białaczkę. Rozpatrzone prośbę Fundacji „Na Ratunek Dzieciom z Chorobą Nowotworową” we Wrocławiu i postanowiono przekazać pozostałe środki dla Fundacji z przeznaczeniem na zakup urządzeń koniecznych dla przeszczepu szpiku kostnego u dzieci chorych na białaczkę.

- 21 września 1994 wystosowano pismo do fundacji we Wrocławiu w sprawie przekazania środków pieniężnych.
- 7 listopada 1994 podpisano z fundacją stosowną umowę ze wskazaniem przeznaczenia środków pieniężnych.
- 5 grudnia 1994 przekazano kwotę 1.003.628.400 zł na rzecz fundacji.
- 7 listopada 1996 powiadomiono nas o zakupie kolumny i ustalono termin oficjalnego przekazania kolumny na dzień 14 grudnia 1996r.
- 14 grudnia 1996 przekazano kolumnę w obecności Telewizji „S” z Lubania, nakręcenie reportażu.
- 1 lipca 1996 posiedzenie komitetu - podjęcie decyzji o rozwiązaniu i zakończeniu działalności.

Są to wybrane momenty z działalności komitetu przybliżające darczyńcom i czytelnikom sens, istotę spraw oraz odpowiadające ofiarodawcom na pytanie, co się stało z ich darami i jak zostały one spożytkowane?

W historii działalności komitetu były trudne chwile, wymagające wielkiego zaangażowania, uporu, poświęcenia i dużej odporności psychicznej. Trzeba było przeciwstawiać się różnego typu pseudodziałaczom, podchodem do „gotowych” społecznych pieniędzy, odpierać ataki gazetowych miernot, doznawać upokorzeń ze strony partyjnych działaczy minionego, mam nadzieję, okresu zbijających wyborczy kapitał. W sprawy angażowano prokuratury, szmatławce gazety, przypisywano nam im bardziej pasujące etykiety. Za społeczne zaangażowanie, właściwie wykorzystanie i przeznaczenie zebranych pieniędzy członkowie komitetu musieli składać wyjaśnienia w Prokuraturze Rejonowej w Lubaniu i Wojewódzkiej w Jeleniej Górze. Nikt nie brał pod uwagę krzywd moralnych wyrządzonych członkom komitetu, a także kosztów finansowych. Ani jednego grosza nie przeznaczono z zebranych pieniędzy na koszt wyjazdu, przejazdów, diet, kosztów przesyłek itp.

Za wielkie zaangażowanie i determinację, ogromną pracę włożoną w działalność komitetu, poświęcenie swojego wolnego czasu, hart ducha, wkład serca i pieniędzy pragnę tą drogą złożyć podziękowania Członkom Społecznego Komitetu Chorej w Olszynie; Pani Emilii Pruchnickiej, Pani Krystynie Terendzie i Agnieszce Suchodolskiej.

Pragnę podziękować również za to, że nie uległy złudnym propozycjom przeznaczenia pieniędzy na inny cel oraz za to, że zebrane pieniądze znalazły właściwe miejsce i że służył wszystkim dzieciom potrzebującym pomocy w leczeniu nowotworów w Klinice Akademii Medycznej we Wrocławiu.

Dziękuję tą drogą wszystkim ofiarodawcom, a w szczególności tym, którzy wysuptykali ze swoich skromnych dochodów i wpłacali te najmniejsze kwoty, a była ich ogromna rzesza. Właśnie te wpłaty utwierdzają mnie w przekonaniu, że w naszym społeczeństwie są ludzie o otwartych sercach, na których można liczyć w chwilach zagrożenia i zwątpienia. Dziś w chwilach ciężkiej próby jaką jest powódź, jakże jest to widoczne.

Ze swojej strony mogę zapewnić, że w przyszłości nie zawaham się podjąć podobnej akcji, jeśli zajdzie taka potrzeba, wykorzystując swoje doświadczenia w tym względzie.

**Z wyrazami szacunku i sympatii
inż. Mieczysław Paszowski**

Od redakcji: Fragmenty dziennika Lucyny Majewskiej pt. „Głos Lucyny” drukowaliśmy w „PL” w n-rach 1,2 i 3/95.

Głos Lucyny - finał

MOSiR zaprasza

Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji w Lubaniu ul. Ludowa 2 zaprasza dzieci, młodzież, dorosłych, zakłady pracy i instytucje do korzystania w okresie wakacyjnym lipiec - sierpień 1997 r. w godz. 11-22 z pełnowymiarowej hali sportowej wraz z nowoczesnym zapleczem i sprzętem znajdującej się obok Szkoły Podstawowej nr 6 w Lubaniu ul. Różana. Istnieje możliwość uprawiania m.in. dyscyplin sportu jak: piłka siatkowa, nożna, koszykówka, ręczna, tenis ziemny itp.

Organizując grupy, zespoły i drużyny. Odpoczywajcie aktywnie ruchowo rozwijając sprawność fizyczną i zdrowie. Promocyjna cena wynajmu tylko 15 zł za godzinę. Młodzież szkolna 10 zł za godzinę.

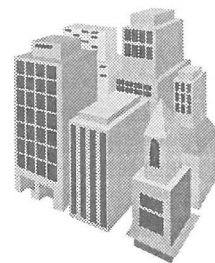
Szczegółowych informacji udziela Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji w Lubaniu ul. Ludowa 2 tel. 722-26-88.

Sprzedam

mieszkanie własnościowe w Zgorzelcu, Osiedle Zachód, 4 pokojowe, 2 poziomowe, o powierzchni 91 m², 3 piętro do wykonczenia lokatorskiego.

Cena 100 tysięcy zł.

Wiadomość Lubań tel. 722-40-08.



Kronika policyjna



19.06. br ujawniono kradzież z włamaniem do jednego z domków campingowych na terenie ośrodka wypoczynkowego w Bożkowicach.

Nieznany sprawca skradł łódzkę. Wywieziono ją drogą wodną?

20.06. na terenie Lubania zanotowano 4 kolizje drogowe. Jedną z nich można określić jako tę z kategorii „nie ma złego, co by na dobre nie wyszło”. Otóż kierujący Mercedesem usiłował wyprzedzić poprzedzający go pojazd na... przejeździe kolejowym na ul. Leśnej. Czynił to tak nerwowo, że najechał na tył jadącego przed nim Volvo. Okazało się, że Mercedes skradziony został 10 minut przed kolizją z ul. Zamkowej w Lubaniu.

23.06. ujawniono kradzież z włamaniem do warsztatu ślusarskiego na terenie Kopalni Bazytu w Lubaniu. Skradziono 50 metrów przewodu elektrycznego.

25.06. około 19.45 chwile grozy przeżyła kobieta idąca ul. Kopernika w Lubaniu. Obok niej zatrzymał się samochód osobowy. Wsiadł z niego nieznany mężczyzna, który wyrwał kobiecie torebkę. Sprawcy tej zuchwałej kradzieży zbiegli - odjechali szybko z miejsca zdarzenia. W torebce znajdowała się Biblia. Może ten „bezbożnik” zrozumie swój błąd?

27.06. w Świeciu zanotowano rozbój z użyciem broni. Dokonany został przez przestępców zwanych „rosyjskojęzycznymi” na swoich rodakach, którzy wracali kupionymi w Niemczech samochodami osobowymi. Ofiary tego przestępstwa utraciły 5(!) samochodów osobowych, pieniądze i wyroby ze złota.

28.06. około 2.30 przy sklepie nocnym na Rynku w Lubaniu nieznany sprawca dokonał rozbju na kliencie „zasłużonej” placówki handlowej. Poszkodowany został obalony na ziemię uderzeniem w twarz. Przestępca przeszukał mu kieszenie i... skradł 3 złote i paczkę papierosów.

29.06. około godz. 3.30 anonimowy mieszkaniec Lubania powiadomił dyżurnego KRP o intruzie przebywającym w pijalni piwa. Wszedł tam wybijając szybę w oknie i rozginając kraty. Podjął próbę ucieczki, gdy zauważył zbliżających się policjantów. Został zatrzymany w wyniku pościgu.

W nocy z 29/30.06. ktoś dokonał kradzieży z włamaniem do garażu w Henrykowie. O dziwo... ze znajdującego się w nim pojazdu samochodowego skradziono paliwo. A może otworzyć stację paliw w tej miejscowości?

W nocy z 4/5.07 w Stankowicach nieznany sprawca dokonał kradzieży z włamaniem do budynku gospodarczego przyległego do szkoły podstawowej. Skradziono motorower marki Simson.

We wczesnych godzinach rannych 6 lipca mieszkaniec Olszyny powiadomił policjantów o tym, że „ktos” powybił szybę w kiosku Totalizatora Sportowego. Początkowo wyglądało to na zemstę „przegranego” gracza. Okazało się, że wybite szyby to efekt działania włamywacza, który wybijając szyby, uzyskał dostęp do swych łupów t.j. szampony, lakiery do włosów, dezodoranty. Zabrał z sobą nawet jajka-niespodzianki. Oby policja sprawiła mu niespodziankę!

09.07. w samo południe przy ul. Wojska Polskiego w Lubaniu do zaparkowanego Opla dokonano kradzieży z włamaniem. Łup złodzieja stanowił sprzęt turystyczny, w tym dwa aparaty do nurkowania. Oby się nie utopił!

09.07. pewien mieszkaniec Lubania zaprosił do swego mieszkania kolegę. Obaj panowie raczyli się alkoholem. Gospodarz wcześniej zasnął. Wykorzystał bezwzględnie tę okazję „gość”. Wyniósł z domu kolegi, bez jego wiedzy, sprzęt radiotelewizyjny. Zatrzymany przez sąsiadów „gospodara”, zdołał zbiec. Persoalia „telewizora” znane są pokrzywdzonemu i policji. W życiu trzeba wiedzieć z kim tańczysz i nawet... pijesz.

11.07. na lubańskim dworcu PKP nietrzeźwy pasażer pociągu relacji Jelenia Góra - Węgliniec dokonał czynnej napaści na funkcjonariuszy SOK, którzy udzielili pomocy obsłudze pociągu w okiełznaniu tego pasażera. Zachowywał się w pociągu dalece niegrzecznie. Piłeś - nie jedź! Nawet koleją!

W nocy z 11/12.07. mieszkańcy jednego z bloków mieszkalnych w Leśnej ujęli włamywacza, który usilnie starał włamywać się do ich piwnic. Zatrzymany młodzieniec jest mieszkańcem... Zawidowa.

W nocy z 11/12.07. przy sklepie nocnym przy pl. Strażackim w Lubaniu trzech krewcy młodzieńcy pobili „modnymi kijami” mieszkańca naszego miasta. Następnie wrzucili go do bagażnika samochodu osobowego i... wywieźli do lasu przy szosie w kierunku Przylasku. Tam poszkodowany został pobity po raz drugi. Wrócił do Lubania piechotą... Sprawcy tego przestępstwa są już znani organom ścigania.

EKP

Bezpieczeństwo publiczne w I półroczu 1997 roku

Przestępczość W I półroczu w rejonie działania KRP w Lubaniu stwierdzono ogółem 668 przestępstw. W roku 1996, w analogicznym okresie stwierdzono ich 694. Choćby ze szczyptą optymizmu, stwierdzić należy, że w rejonie KRP dynamika przestępczości jest ujemna (-3,7%). Dodać należy, że dynamika w województwie jeleniogórskim w br. wykazuje tendencję wzrostową i wynosi +19,7%. Dane te nie mogą stanowić powodu do zadowolenia, bowiem przestępczość w każdym rozmiarze jest dokuczliwa i niepożądana. W układzie strukturalnym lubańskiej przestępczości wyróżniają się przestępstwa przeciwko mieniu (około 69% ogółu). M.in. 266 kradzieży z włamaniem, 19 rozbójów. Olbrzymi problem stanowią kradzieże z włamaniami do samochodów oraz (przede wszystkim) kradzieże samochodów. Zjawisko to nasila się systematycznie. W roku 1996 w rejonie KRP w Lubaniu skradziono 78 samochodów a w I półroczu br (już, aż!) 57 samochodów. Policja apeluje o zabezpieczenie pojazdów przed kradzieżami. Nikt nie dopilnuje samochodu, tak jak jego właściciel! W minionym półroczu lubańscy policjanci ujawnili 62,5% sprawców przestępstw.

Z racji bliskiego nam pogranicza, dużego ruchu turystycznego między Niemcami i Czechami warto przyrzeć się przestępczości w relacji „my - oni, oni - my”. Na szkodę cudzoziemców popełniono 33 przestępstwa. Wśród nich: 22 kradzieże samochodów, 3 kradzieże z włamaniem do samochodu. Cudzoziemcy byli sprawcami 3 przestępstw. Wśród pokrzywdzonych było 27 Niemców, 2 Holendrów i 4 obcokrajowców innych narodowości.

Przestępczość nieletnich W I półroczu ujawniono 23 nieletnich sprawców czynów zabronionych, którzy popełnili ich 54. Przestępczość nieletnich stanowi 8% ogółu stwierdzonych przestępstw. Struktura przestępczości nieletnich nie odbiega od pewnego standardu przestępczości ocenianej globalnie. 70% czynów nieletnich skierowanych było na mienie. M.in. były to 23 kradzieże z włamaniem, 8 - mienia. Obserwuje się wśród nieletnich wzrost ilości czynów tj. wymuszenia rozbójnicze, groźby karalne, pobicia popełnione na terenie szkół. Zjawisko to straciło na swej „tajności” wśród dzieci. Dotychczas pokrzywdzeni cierpieli i milczeli, obawiając się zemsty. Na szczęście ten rodzaj przestępczości coraz częściej wychodzi ze środowiska uczniowskiego na zewnątrz, co pozwala na podjęcie stosownych działań profilaktycznych. Nieletni sprawcy czynów zabronionych mają najczęściej 15 - 16 lat. W trzech przypadkach sprawcy mieli mniej niż 13 lat. W sześciu przypadkach nieletni popełnili przestępstwo współdziałając z dorosłym przestępcą. Wśród 23 sprawców - nieletnich, 13 weszło w konflikt z prawem po raz pierwszy. W ramach powrotności do przestępstwa czyny popełnili czterej nieletni.

Wykroczenia W I półroczu lubańscy policjanci represjonowali ogółem 1910 osób za popełnione wykroczenia. Były to w przeważającej mierze wykroczenia przeciwko bezpieczeństwu i porządkowi w ruchu drogowym. M. in. wymieniono 147 kierujących pojazdami na drogach publicznych. Ogółem do kolegium do spraw wykroczeń skierowano 454 wnioski o ukaranie sprawców wykroczeń, m.in. przeciwko bezpieczeństwu w ruchu drogowym - 233, przeciwko mieniu - 98, przeciwko porządkowi i spokojowi publicznemu - 66.

W minionym półroczu lubańscy policjanci interweniowali 493 razy (!), najczęściej w prywatnych mieszkaniach (301), najczęściej w stosunku do osób nietrzeźwych zakłócających spokój lub „zaprowadzających” porządku w rodzinach i ich mieszkaniach. Na gorącym uczynku zatrzymano 29 sprawców przestępstw, 54 zatrzymano w wyniku działań podjętych bezpośrednio po ujawnieniu przestępstwa. Ich zatrzymanie byłoby czasem niemożliwe bez współpracy z mieszkańcami miast i wsi, którym coraz częściej nie jest obojętne działanie przestępcy. „W jedności siła” to nie slogan, to społeczna potrzeba przeciwstawienia się przestępczości.

W areszcie zatrzymano ogółem 151 osób, w tym 127 podejrzanych o popełnienie przestępstwa. 16 osób zatrzymano do wytrzeźwienia.

Bezpieczeństwo w ruchu drogowym To systematycznie pogarszająca swój stan dziedzina życia społecznego. Wzrasta ilość samochodów, natężenie ruchu pojazdów na drogach i... niefrasobliwość kierowców. W rejonie KRP w Lubaniu zanotowano ogółem 33 wypadki drogowe, wskutek których 3 osoby zmarły a 43 doznały obrażeń ciała. Policja zanotowała 92 kolizje drogowe. Było ich na pewno więcej. Często uczestnicy kolizji nie wzywają policjanta, załatwiają ten problem między sobą z wielu względów. Wśród przyczyn wypadków wskazać należy m.in. na: niebezpieczną prędkość jazdy (30,3% ogółu), nietrzeźwość kierujących pojazdami (21,1%), błędy pieszych (!) (15,2%). Najwięcej niebezpieczeństw czyha na kierowców na drogach relacji Zgorzelec - Jelenia Góra.

EKP



SKANDALICZNY REMONT ULICY POGODNEJ W LUBANIU

W tym miesiącu tj. sierpniu 1997r. doczekaliśmy się upragnionego remontu naszej ulicy. Na początku przebiegał jakby normalnie, kopano, usuwano stare krawężniki, budowano nowe studzienki kanalizacyjne, osadzano nowe krawężniki. Po jakimś czasie okazało się, że nasza ulica wyglądała lepiej przed remontem - przynajmniej wiadomo było gdzie i które dziury omijać.

Obecnie przy budowie drogi pracują dwie firmy, jedna z nich tak osadziła krawężniki na podjazdach do posesji, że po przykryciu starej nawierzchni warstwą nowego asfaltu będziemy mieli poziom drogi wyżej od poziomu krawężnika. Osadzone nierówno nowe i piękne krawężniki zamiast docinane w miejscach łączenia zostały po prostu wylupane młotkiem i przecinakami. Z kolei inna firma tak wybudowała studzienki kanalizacyjne tak, iż różnica w poziomach sąsiadujących ze sobą studzienek wynosi ok. 15 cm. Wniosek z tego taki, że jedna pokrywa studzienki wychodzi poniżej powierzchni asfaltu natomiast druga powyżej.

Można odnieść wrażenie i z pewnością tak jest, że prace budowlane na ulicy Pogodnej prowadzone są bez żadnego nadzoru technicznego. Goszczący u jednej z lubańskich rodzin Niemcy przebywający obecnie tu na urlopie bacznie przyglądają się postępującym pracom na ulicy Pogodnej i stwierdzają, że wiele jeszcze muszą się „nauczyć” a stosowane tutaj technologie muszą „przenieść” do własnego kraju, bo są tam nieznane.

Obszerny materiał na ten temat wraz z fotosami prześlemy do Waszej redakcji, tak aby mógł ukazać się we wrześniowym numerze „Przeglądu”. Mamy nadzieję, że przed zbliżającymi się wyborami władze miasta Lubania zainteresują się tak blahym problemem jakim jest ulica Pogodna. Z niecierpliwością też czekamy na reakcję naszych radnych, którzy nie raczą zauważyć, na co wydawane są pieniądze z kasy miejskiej. Będziemy bacznie obserwować postępujące dalej prace budowlane a wszelkie wychwycone błędy nie pozostaną bez echa.

W imieniu mieszkańców remontowanej części ulicy Pogodnej
Leszek Niewrządowski



Lubań, dnia 17.07.1997 r.
Redakcja „Przeglądu Lubańskiego”

Przechodząc ulicami Lubania nie sposób nie zauważyć dziesiątki pociętych, zeszpeconych drzew. Na ul. Wojska Polskiego przy tzw. podkowie, klonom wycięto 80-90% koron. Teraz drzewa wypuściły młode pędy, a z kikutów konarów i gałęzi wyrosły liście. Z barwy, kształtu i wielkości znacznie różnią się one od liści klonu zwyczajnego.

Nie dziwnego, drzewa tak silnie zranione tworzą możliwie największą powierzchnię, która potrafi zamienić energię słoneczną na energię życiową. Ktoś zapatrzył się zapewne na klony kuliste, rosnące po przeciwnej stronie drogi i chciał na ich podobieństwo przerobić zwykłe klony. Zresztą klony kuliste też są cięte i to nie ze względu na bezpieczeństwo na jezdni lub wygody pieszych na chodniku, lecz po prostu ktoś chciał je upiększyć. Podobne „widoczki” można zauważyć na terenach zielonych po obu stronach Siekierki między ulicami Łużycką i Podwale. W górnej części ul. Mickiewicza ktoś bez powodzenia od kilku lat stara się uformować lipom kulistym korony, lecz one nie chcą się temu poddać i na pewno nie poddadzą się. Szczegółem barbarzyństwa w stosunku do przyrody oraz wyjątkowym brakiem poczucia piękna są cięcia głogów przy budynku sądu. Skąd się bierze tak spaczony gust u ludzi? Co się stało, że oszczędzono jeden głóg?

Z krajobrazu miejskiego ubył bezpowrotnie kasztanowiec z ul. 7 Dyzwizji. Rósł przez 100 lat, karmił swym pyłkiem i nektarem pszczoły i inne owady, dawał schronienie i dom tysiącom ptaków, wszystkie żyjące istoty wspomagał życiodajnym tlenem. Widocznie ktoś uznał, że zrobił już swoje, bo nie zrobiono nic, by uratować drzewo.

Przykładów tych nie można zaliczyć ani do prób porządkowania miasta, ani jego upiększania. To jest jawna dewastacja zieleni! Czy za zezwoleniem władz miasta? Ktoś musiał wydać zezwolenie lub decyzję na cięcie drzew. Jakby nie patrzeć, nie zrobił tego fachowiec. Musiał to być urzędnik „zupełnie zielony” w sprawach zieleni. A swoją drogą, bardzo dziwne dzieją się rzeczy wokół drzew przy drogach. Zdrowe dekoracyjne drzewa nie się bezsensownie, a niebezpieczne, często przegniłe drzewa, za pozwoleniem gospodarzy miasta stoją i czyhają, by w odpowiednim czasie runąć i spowodować nieszczęście.

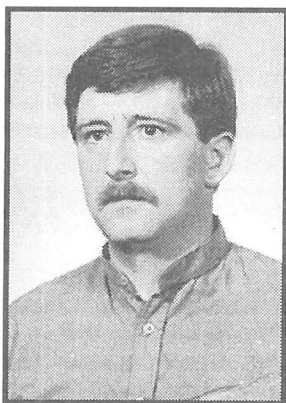
Imię i nazwisko do wiadomości redakcji

Od redakcji:

Takich listów i sygnałów od Czytelników otrzymujemy coraz więcej. Mamy nadzieję, że lubański burmistrz - **Jerzy Zieliński** i przewodniczący Rady Miejskiej Lubania **Jan Smreczyński** zaczną wreszcie - zgodnie z obowiązującym Prawem Prasowym - reagować na krytykę, kierowaną pod ich adresem na łamach naszego pisma. Arogancja i znieczulica urzędnicza zaczyna w ostatnim roku samorządowej kadencji władz przybierać niepokojące rozmiary. Wiemy, że stanowimy bodaj jedyny środek lokalnego przekazu, gdzie trudno „ocenzurować” ludzkie sprawy. To cieszy, choć przyznajemy, że pociecha to raczej wątpliwa. Dalsze niezauważanie pojawiających się w „PL” problemów, którymi dzielą się nasi Czytelnicy nie może pozostać obojętne i obiecujemy, że w tym stanie rzeczy rozpoczniemy wszelkie dostępne prawem procedury, zmuszające władzę lokalną do reakcji na krytykę pod ich adresem. Czytelników prosimy o inne, konkretne sygnały we wszystkich sprawach dotyczących wspólnoty mieszkańców. Pragniemy zachować anonimowość - gwarantujemy pełną dyskrecję. Dla nas liczą się tylko fakty!

Janusz Skowroński, redaktor naczelny

Z żałobnej karty



Jan Bogusław Kowalski (1953-1997)

Trudno się z tym pogodzić. Jan Bogusław Kowalski nie żyje. Zginął tragicznie na podlówkowej szosie 24 czerwca 1997 roku. Dla wielu gryfów - choć nie tylko - zapamiętany zostanie jako gospodarny burmistrz tego miasta, pierwszej samorządowej kadencji 1990-1994. Człowiek, który zrobił wiele dobrego dla lokalnego środowiska, poświęcający się z pasją działacz samorządowy.

Zupełnie niedawno obchodzono 5-lecie Związku Gmin „Kwisa”. Szkoda, że wówczas zapomniano o jego początkach, o jego twórcach, wśród których był Janek Kowalski. - *Musimy coś o tym napisać* - rzekł wówczas do mnie - *aby ludzie wiedzieli, jak to wtedy zaczynaliśmy, jakie były nasze idee, pomysły i co z tego udało się przez te lata dokonać*. To cała długa i piękna historia, która zaczęła się ...w Schronisku „Samotnia” przed

wielu laty. Na ławeczce przy Małym Stawie zrodził się wówczas ten pomysł... Może działacze „Kwisy” upamiętnią pamięć o Janie Kowalskim, jednym z twórców tego związku? Janek złożył nam nawet swój materiał na przyszły artykuł o genezie „Kwisy”. Do dziś czeka na opracowanie...

Był z zawodu polonistą i wiedząc o tym, namówiłem go jeszcze nie tak dawno - i po długich staraniach - o pisanie do „Przeglądu” swoich przemyśleń. O tej wielkiej polityce i tej lokalnej, widzianej tu, oczami przeciętnego Polaka, na ziemi nadkwickiej. *Mam takie statystyczne imię i nazwisko - żartował - więc Czytelnicy pomyślą, że to ktoś pisze pod pseudonimem*. Wtedy przeczuwałem, że spostrzeżenia Janka będą niezwykle celne. Bo zawsze trafnie analizował rzeczywistość. Byłem rad, gdy przyniósł do redakcji pierwszy tekst. Nazwał go „Na marginesie wielkiej polityki”. Zdążył napisać zaledwie dwa odcinki...

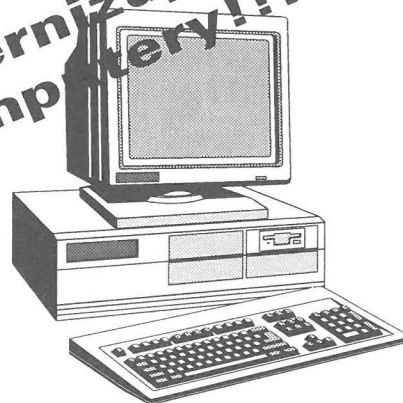
Po upływie pełnej kadencji zajął się działalnością gospodarczą, założył firmę. Miał dużo zajęć i zawsze brakowało mu czasu. Taki już był. Zawsze wszystkiego chciał sam dopilnować. Rankiem, 24 czerwca pracownicy czekali na swego szefa z imieninowymi kwiatami. Na próżno...

Janusz Skowroński

KOMPUTERY

AE ADAX

**Oferta specjalna
Modernizujemy
komputery!!!**



**Nasza
firma**

**W SPRZEDAŻY
PENTIUM2 233 i 266!!!**

**RATY
LEASING!**



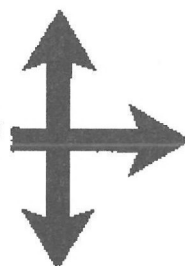
LOG-INFO

USŁUGOWY ZAKŁAD INFORMATYKI

Janusz Skowroński

59-800 LUBAŃ ul. Podwale 7 tel. 722-67-00

59-900 ZGORZELEC ul. Batorego 1c tel. 77-17-669



**itt
COMPUTER**

AUTORYZOWANY PARTNER ADAX

Szczególnie polecamy zestawy komputerowe

ADAX Pentium 100 - 266, ADAX ATX, ADAX MMX!!!

ALFA BRAVO DELTA MULTIMEDIA OMEGA ALT-SERWER

wszystkie komputery z oprogramowaniem DOS lub WINDOWS 95 PL

Pakiet INTERNET w komputerach PENTIUM

ponadto: dyski wymienne o różnej pojemności

monitory kolorowe - analogowe i cyfrowe, CD-ROMy,

drukarki różnych typów, zestawy multimedialne, skanery, dyskietki,

modemy, części i akcesoria komputerowe i sieciowe

Służymy radą i pomocą!

Zapraszamy do nas - również do sklepu firmowego w Zgorzelcu!

Tu pracują komputery ADAX (wyciąg z listy referencyjnej):

- Urząd Miasta Lubań,
- Urząd Gminy Lubań,
- Urząd Miasta Zgorzelec,
- Urząd Gminy Siekierzyn,
- Urząd Miasta i Gminy Mirsk,
- Miejsko-Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej Gryfów Śl.,
- Liceum Ogólnokształcące Lubań,

- Młodzieżowy Dom Kultury Lubań,
- Szkoła Podstawowa nr 3, nr 6 Lubań,
- Miejski Dom Kultury Zgorzelec,
- Zespół Szkół Zawodowych Włosień,
- ZPJ „Dolwis” SA w Leśnej,
- Łużycki Oddział Straży Granicznej w Lubaniu,
- wiele zakładów pracy, instytucji, biur i firm prywatnych,
- bardzo wielu użytkowników indywidualnych.

Wybór należy do Ciebie!

Graffiti z...internetu

Zaprzyjaźniony z redakcją młody internauta przekazał nam kilka cennych myśli, jakie ludzie wypisują sprayem po murach. Ich zbiór można znaleźć w...internecie, który ma także swoich zwolenników w Lubaniu. Naśladownictwo z buszowaniem po internecie - wskazane zawsze, z pisanem po lubańskich murach - nigdy!

Przebiłeś głowę mur? Świetnie! Jesteś w następnej celi!

Rozstrzelać wszystkie strachy! Wróbel.

Żadna praca nie hańbi ale każda męczy.

Kto pije - ten ma surowce wtórne.

Nawet papier toaletowy wie, że aby żyć trzeba się rozwijać.

Na nic skrzydła kiedy ptasi mózdzek.

Życie jest za ciężkie aby przykładać do niego wagę.

Miłość jest jak sraczka - przychodzi z nienacką.

Miej serce i patrz w telewizor.

Nie kradnij - władza nie znosi konkurencji!

Małżeństwo jest jak loteria ale trudniej zrezygnować z wygranej.

Zwalczaj przeludnienie! Zastrzel bociana!

Sikając z wiatrem idziesz na łatwiznę!

cdn.



Wpuścić Rumuna w kanał (przerzutowy)

Te słupy graniczne pozorujące granicę z Zachodem stoją sobie w najlepsze na opuszczonym lubańskim poligonie. Wielu pokoleniom WOP-istów służyły do zatrzymywania wroga, chociaż...

W lubańskim środowisku taksówkarzy krążyła przed kilku laty anegdota, jak „na słupie” można było nieźle zarobić, doprowadzając pod niego całe grupy Rumunów, gotowych do przejścia przez zieloną granicę. Odbывало się to pod osłoną nocy. Śmiałków nie brakowało, więc i interes był godziwy, bo ponoć inkasowano 200 DEM od łebka. Jakież musiało być zdziwienie chłopaków z Bukaresztu, gdy migocące w dali światła Görlitz okazywały się być Osiedlem Piastów, zaś wszyscy wokół mówią po polsku. Wkrótce „kanał przerzutowy” został rozpracowany, interes zwinął się i tylko słupy pozostały. Ech, gdzie te czasy...

PRZEGLĄD arka LUBAŃSKI

Żółta kurtka przeciwdeszczowa

to w ostatnich tygodniach ulubiony strój naszego ojca miasta. Że wdzianko nosić trzeba było - to rozumiemy, tylko za cholerę pojąć nie mogliśmy, dlaczego trzeba było paradować w nim w Studio S. Toż to ostatni punkt Lubania, w którym mogłaby pojawić się woda! Czyżby wielka woda dała hasło do rozpoczęcia kampanii wyborczej?

Wypada pochwalić

Studio S i pana Zdżicha za sympatyczny konkurs-odgadywanek prze live-telefon. Gdyby tak jeszcze umożliwić telewizjom telefoniczne wypowiedzianie się na żywej antenie w innych sprawach, mogłoby się okazać, że nie takie ciemne karty wymagają w tym mieście pilnego odsłonięcia!

W Zarębie Górnej

zauważyliśmy, że obok przystanku ktoś zapomniiał zdjąć znad jezdni kilka sznurków chorągiewek powitalnych. Po miesiącach zbrzydło to i zszarzało, no i ogólny wstyd. Zarębianie - mówią o was, że słyniecie z porządków, więc...?

Nie dowierzaliśmy

własnym oczom, gdy tubalna „Ziemia” wzięła się za najnowszy raport o stanie Lubania, zjechałszy go równo już w pierwszym odcinku. Choć pierwsza jaskółka wiosny nie czyni, dobre i to! My podpowiadamy, że na rozpracowanie czekają dalsze tematy:

- zarobki lubańskich burmistrzów,
- kombinacje z przetargami publicznymi,
- zlecenie projektu krytego basenu bez przetargu i za ciężkie pieniądze.

Spróbujcie już dziś nim za rok przyjdzie określać się ze swoją tożsamością!

Po dużej wodzie w Kwisie

znów odżyły pytania o sens budowy krytego basenu w Lubaniu i to właśnie nad Kwisą. Jeśli tam rzeczywiście powstanie, to od czasu do czasu nie będzie kłopotów z jego napełnianiem! Rzeka skutecznie wyręczy lokalne władze.

Zareagował

na krytykę w poprzednim numerze „PL” szef lubańskiego PCK. Tej zasłużonej organizacji dołożyć nie chcieliśmy ale fakty na festynie TPD były takie, jakie były. Mamy nadzieję, że w przyszłości do podobnych incydentów nie dojdzie, bo przecież - jak głosi piosenka - *wszystkie dzieci nasze są!* Zaś prezesa - pozdrawiamy!

PRZEGLĄD LUBAŃSKI

MIESIĘCZNIK LOKALNY
UKAZUJE SIĘ OD STYCZNIA 1992

NAGRODA I STOPNIA
W OGÓLNOPOLSKIM KONKURSIE IDEE
DLA PRASY LOKALNEJ • WARSZAWA 1994

Wydawca: „LOG-INFO” - Usługowy Zakład Informatyki. Adres wydawcy i redakcji: 59-800 Luban, ul. Podwale 7, tel./fax (075) 722-67-00. Redaguje zespół: Janusz Skowroński (redaktor naczelny), Janusz Kulczycki, Zbigniew Madurowicz, Izabella Ślęk. Stale współpracują: Waldemar Bena, Andrzej Pietrzykowski, Michael Platzer, Paweł Rudkowski, Eugeniusz Zawistowski, Henryk Żyliński (London, Kanada). Wpisywanie tekstów, skład i skanowanie - własne. Druk: TYPOSCRIPT Wrocław, ul. Wojszycka 15. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada i rezerwuje sobie prawo do skracania materiałów nie zamówionych. Wszystkie zdjęcia wykonano na materiałach Kodak, dostarczonych dzięki uprzejmości ROYAL-fotolabor w Lubaniu, ul. Grunwaldzka 3/2.